Kolejne drzewa usychają na Pietrynie Str. 5

„PILNA" REHABILITACJA W ŁODZI? TAK, ALE W... W PAŹDZIERNIKU 2027 ROKU Str. 4

Plotki
Jak Marcin Kwaśny z wojującego ateisty stał się głęboko wierzącym katolikiem
Str. 18



EXPRESS ilustrowany

17.08.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku i youtube.com/exilu
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

PONIEDZIAŁEK, 17 SIERPNIA 2026
Nr 189 (29 409)
cena 4,50 zł
(w tym 8% VAT)

Znamy się z Łodzi

Zmiany personalne w łódzkiej kurii

Ks. Łukasz Burchard został nowym kanclerzem. Zastąpił na stanowisku ks. Zbigniewa Tracza
Str. 6

Prokuratura
Już wiadomo, kto rok temu porzucił tony świetlówek pod Strykowem Str. 2



● **Policja** Ustalono, kto kazał wyciąć drzewa wokół zabytkowego dworu w Nakielnicy
Str. 4

● **Widzew** 34-letni mężczyzna otrzymał cios nożem w brzuch. Czy to zrobiła jego 42-letnia konkubina? Str. 2

DROGI W ŁODZI

Remontowy kataklizm nadciąga!

Choć trudno to sobie wyobrazić, ale od dzisiaj po Łodzi będzie się jeździć... jeszcze trudniej. Drogowcy rozkopią bowiem trzy ważne ulice Str. 3

Dziś zaczynają się w Łodzi zapisy na pieszą pielgrzymkę



Pątnicy wyruszą 21 sierpnia z Sanktuarium Matki Boskiej Zwycięskiej. Zapisywać się można codziennie – do czwartku w godz. 10-12 i 17-20 w dolnym kościele parafii p.w. Matki Boskiej Zwycięskiej Str. 6



Ewa Fedak marzyła o aktorstwie, ukończyła Politechnikę Łódzką, a ostatnio reprezentowała województwo łódzkie w finale Miss Polski 2026 Str. 12-13

FOT. ARCH. PRYW., AKPA, WIOŚ W ŁODZI, KRZYSZTOF SZYMCZAK

9 770137 909019 34

● Krzyżówka ● Codzienny horoskop ● Plotki, celebryci ● Miejskie sprawy ● Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Jacek Zemła czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 502 499 182.



eprasa.pl e81a4b7618

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Straż pożarna - 998
Pogotowie - 999
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Widzew Dostał nożem w brzuch. Od kogo?

Do krwawej awantury doszło w piątek w mieszkaniu przy ul. Czernika. 34-letni lokator z raną kłutą brzucha trafił do szpitala. Policjanci zatrzymali jego o 8 lat starszą konkubinę. W piątek wieczorem para raczyła się alkoholem. Około godz. 21. 30 pokłócili się. Awantura stawała się coraz bardziej zażarta. Co się wydarzyło później? Ustalają policjanci. Wiadomo na pewno, że zakrwawiony 34-latek wyszedł przed blok i wezwał pomoc. Twierdził, że został dźgnięty nożem przez partnerkę. Karetka pogotowia przetransportowała go do szpitala. Kobieta twierdzi, że nie odpowiada za poranienie konkubenta.
- Zarówno 34-letni mężczyzna jak i 42-latka byli pod wpływem alkoholu, dlatego policjanci będą weryfikować te zeznania - informuje nadkom. Edyta Machnik, rzecznik prasowy Komendanta Wojewódzkiego Policji w Łodzi. - Jak wytrzeźwieją zostaną przesłuchani. **LS**

Droga S8 Kierowca zasnął za kierownicą

Do dramatycznego wypadku doszło w sobotę na drodze ekspresowej S8 w podłaskim Sięganowie. Auto wypadło z drogi, skosiło bariery i zatrzymało się w rowie na dachu. 2 osoby zostały ranne. Okazało się, że kierowca zasnął za kierownicą.
Do wypadku doszło około godziny 8.45 na wysokości MOP Sięganów, na nitce drogi prowadzącej w kierunku Warszawy. Ze wstępnych ustaleń pracujących na miejscu policjantów wynika, że 55-letni mieszkaniec powiatu wołomińskiego, kierujący Hondą, prawdopodobnie zasnął za kierownicą, w wyniku czego stracił panowanie nad pojazdem. Samochód uderzył w bariery energochłonne, następnie zjechał na pas prowadzący do MOP Sięganów, przebił kolejną barierę, dachował i wjechał do przydrożnego rowu.
Kierujący był trzeźwy. Podróżowała z nim 58-letnia mieszkanka powiatu lwóweckiego. Oboje zostali przetransportowani przez zespół ratownictwa medycznego do szpitala. **LS**



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Tony świetlówek pod Stryków zostały podrzucone przez mieszkańców Legionowa

WIESŁAW PIERZCHAŁA

Śledczy wytropili sprawców porzucenia szkodliwych dla zdrowia i środowiska paru ton żarówek i świetlówek. Okazało się, że są oni spoza województwa łódzkiego.

Chodzi o pamiętną aferę wykrycia groźnych odpadów tuż przy autostradzie A1 pod Strykowem w powiecie zgierskim. Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Zgierzu. Z jej ustaleń wynika, że za skandal ze świetlówkami odpowiadają dwaj zleceniodawcy: 54-letni mężczyzna i jego 27-letni syn oraz jako wykonawca 31-letni kierowca samochodu ciężarowego.



FOT. WOJEWÓDZKI INSPEKTORAT OCHRONY ŚRODOWISKA W ŁODZI

Żarówki i świetlówki zostały porzucone w Anielinie pod Strykowem.

ŚLEDCZY: OJCIEC I SYN JAKO ZLECENIODAWCY

Wszyscy wywodzą się spod Legionowa w województwie mazowieckim. W praktyce wyglądało to tak, że do ciężarówki załadowanej „toksycznym” towarem wsiedli kierowca i 27-latek, który miał wskazać miejsce porzucenia żarówek i świetlówek.

- Podczas przesłuchania kierowca przyznał się do winy i złożył wyjaśnienia, podczas gdy ojciec z synem nie przyznali się do popełnienia przestępstwa – mówi prokurator Emilia Michałowska-Marchewa z Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

DWIE PRYZMY GROŹNYCH ODPADÓW PRZY A 1

Śledztwo w sprawie tej afery zmierza do końca, co oznacza, że wkrótce zostanie sporządzony i skierowany do sądu akt oskarżenia. Do pozbycia się szkodliwych odpadów doszło w nocy z 19 na 20 września 2025 roku. Tony żarówek i świetlówek porzucono w dwóch pryzmach w Anielinie w gminie Stryków. Jedna pryzma znajdowała się na działce prywatnej, a druga na drodze technicznej pobliskiej autostrady A 1. Gdy właściciel działki po kilku dniach odkrył groźne odpady, natychmiast zawiadomił burmistrza Strykowa, a ten zaalarmował zgierskich policjantów.

BEZPIECZEŃSTWO

Władysławowo Policjant z Łodzi złapał ściganego w restauracji nad morzem

Trzynastka okazała się pechowa dla 29-latka, który był poszukiwany na podstawie listu gończego. Właśnie 13 sierpnia siedział sobie w restauracji we Władysławowie w województwie pomorskim i nawet nie zwrócił uwagi na na mężczyznę, który się tam zjawił. Popełnił błąd. Był to bowiem policjant wydziału kryminalnego VIII komisariatu w Łodzi na Górnej. Ujrzał 29-latka i od razu skojarzył, że jest to ścigany przez prawo przestępca.
– O zauważeniu 29-latka łódzki policjant natychmiast powiadomił lokalnych stróżów prawa i wspólnie z policjantami z Komendy Powiatowej w Pucku dokonał zatrzymania. Jego przypuszczenia potwierdziło sprawdzenie w policyjnych systemach. Poszukiwany mężczyzna po czynnościach w komendzie został przewieziony do aresztu śledczego, gdzie będzie odbywał karę orzeczoną przez sądy – informuje podkom. Maksymilian Jasiak z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi.
Przestępca był ścigany za oszustwa, kradzieże sklepowe i przestępstwa narkotykowe. Do odsiadki ma rok i cztery miesiące.
WP



FOT. POLICJA

eprasa.pl e81a4b7618

ROZKOPIĄ KOLEJNE TRZY ULICE! CZY PO ŁODZI DA SIĘ JESZCZE JEŹDZIĆ?

Uwierzycie? Czeka nas kolejny kataklizm remontowy!

Choć trudno to sobie wyobrazić, od dzisiaj po Łodzi będzie się jeździć... jeszcze trudniej. Na dwóch ważnych ulicach – Piotrkowskiej i Wróblewskiego rozpoczynają się bowiem prace remontowe, a na al. Bandurskiego prace związane z budową komory kolei dużych prędkości.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻĄK

Ulica Wróblewskiego w tym tysiącleciu remontowana nie była. W końcu to się stanie, ale spowoduje korki w tym rejonie.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK
DARIUSZ GABRYELSKI
DARIUSZ MATYJASZCZYK

Dziś ma się rozpocząć remont ul. Wróblewskiego. Na pierwszy ogień pójdzie skrzyżowanie przy al. Politechniki i ul. Wróblewskiego. Znikną tory tramwajowe, a nawierzchnia zostanie wyrównana. Remont ulicy ma być zakończony wiosną przyszłego roku. Szacunkowy koszt to 11 mln zł.

Ta ulica, jak mało która w Łodzi, wymaga remontu - pozostało na niej stare torowisko, kostka brukowa sprzed II wojny światowej. W ramach remontu, który zacznie się od wymiany wodociągów, następnie stworzona zostanie podbudowa pod jezdnią, położony asfalt, chodniki i ścieżka rowerowa. Remont jest potrzebny dla skomunikowania tej części miasta. Wkrótce bowiem na 20 hektarach po dawnej elektrociepłowni powstanie nowe osiedle w którym zaplanowano kilka tysięcy mieszkań. Plany przewidują możliwość odtworzenia torów kolejowych, ale już w nowej przestrzeni.

Pierwsze prace związane z remontem ul. Wróblewskiego zaczną się od skrzyżowania al. Politechniki i ul. Wróblewskiego. Ten etap ma potrwać do 2 tygodni. W tym czasie wyjęte zostanie stare torowisko, a nawierzchnia wyrównana. W kolejnym etapie wyremontowany zostanie al. Politechniki do ul. Proletariackiej. Ruch będzie utrzymany z ul. Proletariackiej do al. Jana Pawła II. Jako ostatni zostanie wyremontowany odcinek od ul. Proletariackiej do al. Jana Pawła II.

PIOTRKOWSKA PRZY PLACU REYMONTA

Dzisiaj również maja się rozpocząć prace remontowe dotyczące torowiska na ul. Piotrkowskiej i placu Reymonta. Powstało ono podczas budowy trasy Łódzkiego Tramwaju Regionalnego w 2007 roku.

Torowisko wykonano w technologii płyty węgierskiej starszego typu. Podczas skrajnych temperatur dochodziło do wybrzuszania się i pękania szyn. Ponadto podczas przejazdu mocno odczuwa się drgania, co wpływa na komfort przejazdu oraz ograniczenie prędkości tramwajów. Prace remontowe obejmą torowisko na placu Reymonta, które nie było remontowane w ramach ul. Przybyszewskiego, oraz odcinek ul. Piotrkowskiej od placu Reymonta do Placu Niepodległości. Remont ma się zakończyć do listopada. Podczas prac, po Piotrkowskiej co 5 minut, będą kursowały autobusy zastępcze, a przejazd samochodem będzie cały czas zachowany. Zmienią się trasy linii tramwajowych nr: 1, 2, 3, 6, 7, Z2 i Z11.

KOMORA DLA TUNELU NA AL. BANDURSKIEGO

Od dziś zostanie wprowadzona także nowa organizacja ruchu na al. Bandurskiego przy Atlas Arenie. Samochody jadące w kierunku Retkini pojadą po nowej asfaltowej drodze omijającej budowaną podziemną komorę. Przejazd z Retkini w kierunku centrum pozostanie bez zmian. Choć fizycznie prace przy drążeniu tunelu jeszcze się nie rozpoczęły, to gotowe są już podziemne komory dla maszyny TBM drążącej tunel, które znajdują się po obu końcach przyszłego podziemnego połączenia. Wykonawca prac rozpoczyna budowę podziemnych obiektów na trasie tunelu, czyli komór technicznych. Jedna z nich będzie przy al. Bandurskiego, a prace budowlane właśnie się zaczynają. Z tego powodu wykonawca musiał zająć część jezdni. Zamknięty odcinek ulicy prowadzący na Retkinię kierowcy omijać będą nowym, tymczasowym odcinkiem jezdni. Będzie ona mieć dwa pasy dlatego zmiany nie powinny powodować utrudnień w ruchu.

Przejazd z Retkini w kierunku centrum pozostaje bez zmian, podobnie jak połączenie al. Bandurskiego z al. Unii Lubelskiej. Dojazd do Atlas Areny zostanie zachowany. Nowa organizacja ruchu nie będzie mieć także wpływu na kursowanie tramwajów. Kierowcy po tymczasowej jezdni podróżować będą przez okres nawet dwóch lat.

Inwestycje



FOT. BARTOSZ KSIĘŻĄK

Remont torowiska w rejonie pl. Reymonta ma potrwać 2,5 miesiąca.

AKCJA CHARYTATYWNA 0111543850



eprasa.pl e81a4b7618

ZDROWIE

„Pilna” rehabilitacja już w październiku. Ale 2027 roku...

W tym roku o masażach rehabilitacyjnych i ćwiczeniach indywidualnych z rehabilitantem w ramach ubezpieczenia zdrowotnego w Łodzi chory może tylko pomarzyć...

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Sprawdziliśmy, jak wyglądają zapisy na rehabilitację w kilkunastu łódzkich przychodniach pracujących w ramach kontraktu z NFZ.

W tym roku terminów na zabiegi nie miała już żadna poradnia. Na pierwszą połowie przyszłego roku pojawiają się wolne terminy, ale nie na wszystkie zabiegi. Nie każda poradnia ma w ofercie masaże i ćwiczenia indywidualne z fizjoterapeutą. Jeśli są, to jest ich tyle, co kot napłakał.

- Masażysta pracuje u nas trzy i pół godziny w tygodniu - mówi rejestratorka w poradni rehabilitacyjnej na Bałutach. - Wolnych terminów już nie mamy.



FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

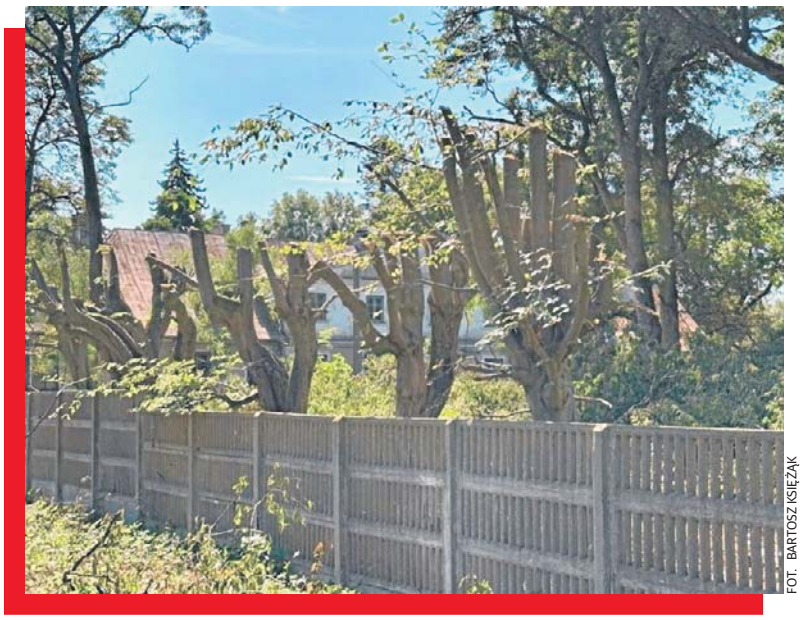
Na rehabilitację w poradni przy szpitalu im. Barlickiego pacjenci zapisywani są na styczeń przyszłego roku.

W poradni rehabilitacyjnej przy szpitalu im. Barlickiego pacjenci zgłaszający się ze skierowaniem na rehabilitację są wyznaczani na zabiegi w styczniu przyszłego roku. W placówce przy ul. Młynarskiej 37, aby zostać zapisanym na zabiegi rehabilitacyjne trzeba odbyć wizytę u przyjmującego w placówce fizjoterapeuty. Rejestracja wyznaczała ją na 4 lutego przyszłego roku. W poradni przy ul. Kraszewskiego 7/9 ubezpieczony w piątek 14 sierpnia był zapisywany na kwiecień przyszłego roku. Ale nie na wszystkie zabiegi. Kto miał na skierowaniu masaże mógł z nich skorzystać w tej placówce dopiero w listopadzie przyszłego roku.

Zabiegi w maju i czerwcu wyznaczała rejestracja w poradni rehabilitacyjnej przy ul. Tatrzańskiej 112, a w lipcu w przychodni przy ul. Maratońskiej 71. W placówce przy ul. Kopernika 55 pierwsze wolne terminy na rehabilitację są w drugiej połowie września przyszłego roku. A to, jakie są w praktyce różnice pomiędzy skierowaniami w zwykłym trybie, a tymi z adnotacją „pilne” wyjaśniła rejestratorka w poradni na Retkini.

- Pacjenci z adnotacją „pilne” na skierowaniu są przyjmowani 20-30 dni wcześniej - usłyszeliśmy w poradni przy ul. Maratońskiej 71.

Nawet 8 lat więzienia i 0,5 mln zł kary za wycięcie zabytkowych drzew



FOT. BARTOSZ KSIĘŻĄK

Wycięto m.in. lipy, klony, jesiony i akacje.

Trwa intensywne śledztwo w sprawie szokującej wycinki drzew przy zabytkowym dworze w Nakielnicy pod Łodzią. Śledczy zajrzeli do ksiąg wieczystych i okazało się, że właścicielką dworu z parkiem nie jest już 90-letnia pani Elżbieta, jak można było przypuszczać, lecz jej 54-letnia córka. I to właśnie ona zleciła wycinkę drzew prywatnej firmie, która w ramach zapłaty za „siekierezadę” miała otrzymać ścięte drzewa. Takie są ustalenia prokuratury.

- Tego typu przestępstwo, jak nielegalna wycinka drzew w zabytkowym parku, zagrożone jest karą do ośmiu lat pozbawienia wolności – wyjaśnia prokurator Emilia Michałowska-Marchewa z Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Na terenie parku objętego wpisem do rejestru zabytków wycięto lub uszkodzono ponad 150 drzew. Wśród nich znajdowały się m.in. lipy, klony, jesiony i akacje. Sprawcy wycinki może grozić kara do 500 tys. zł.

WIESŁAW PIERZCHAŁA

AUTOREKLAMA 3011460967



AKCJA CHARYTATYWNA 0211543790

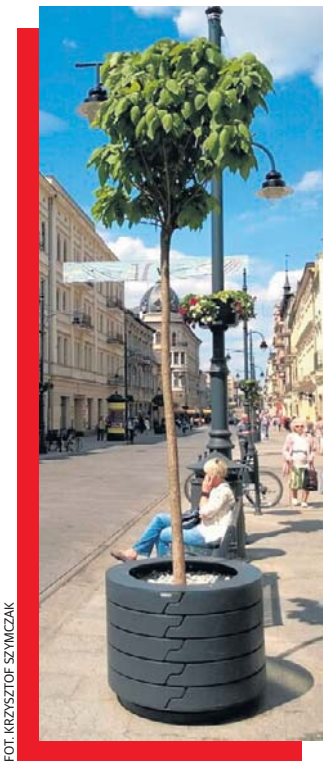


eprasa.pl e81a4b7618

ZIELEŃ

Drzewa wciąż nie chcą rosnąć na Piotrkowskiej

Nie wszystkim chorującym od wiosny tego roku platanom rosnącym na ul. Piotrkowskiej pomagają stosowane zabiegi mające poprawić kondycję roślin. Kilka drzew nadal wygląda na uschnięte. Pozostałe są w lepszym stanie, wypuściły nawet liście. Jednak martwe platany zostaną usunięte, a na ich miejsce posadzone nowe okazy.



FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Przed laty na Pietrynie ustawiono katalpy w doniczkach. Też padły...



FOT. PAWEŁ ŁACHETA

Klony na Piotrkowskiej też nie wytrzymały.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Tak wyglądają obecnie platany na Piotrkowskiej.

MAGDALENA RUBASZEWSKA

Wiosną tego roku co najmniej kilkanaście spośród kilkudziesięciu platanów rosnących na odcinku od OFF Piotrkowska do ul. Tuwima wyglądała marnie. Niektóre nie wypuściły liści, inne miały ich niewiele. Od kwietnia chorujące egzemplarze są pod stałą obserwacją specjalistów, którzy szukali przyczyny fatalnej kondycji drzew.

I orzekli w oparciu o przeprowadzone badania, że obecny stan drzew to efekt kumulacji stresu środowiskowego i chorób, na kondycję wpłynęło kilka czynników jednocześnie - patogeny, podwyższone, miejscami bardzo wysokie zasolenie podłoża. Dołożyły się trudne warunki siedliskowe, mroźna i sucha zima oraz kwietniowe spadki temperatury poniżej zera st. C. Platany dobrze znoszą miejskie warunki, ale młode tkanki są wrażliwe na silne przymrozki. Osłabione drzewa stały się bardziej podatne na choroby i miały trudności z odbudową koron. Niestety, nie wszystkie okazy uda się uratować. Jak informuje biuro prasowe Urzędu Miasta Łodzi późną jesienią planuje się wymianę najbardziej chorych egzemplarzy. Drzewa rokujące wyzdrowienie zostaną natomiast przesadzone w miejsce o lepszych warunkach, gdzie rośliny będą objęte specjalistyczną opieką.

NA „PIETRYNIE" KLONY „PADŁY", PLATANY TEŻ USYCHAJĄ

Na „Pietrynie" platany klonolistne zastąpiły klony kuliste posadzone po remoncie łódzkiego deptaka między Al. Mickiewicza i ul. Zieloną. Zaatakowała je choroba grzybowa. W 2015 roku zostały wycięte, w ich miejsce posadzono 67 platanów. Miały około 10 lat i wysokość około pięciu metrów. Ale i one, przynajmniej niektóre, nie dały rady. W 2019 roku trzeba było wykopać pięć uschniętych platanów rosnących w pobliżu trasy W - Z i zastąpić nowymi drzewami. Nie przyjęły się też platany w pasażu Schillera. Gdy zniknęły, miejsce to musiało czekać na duże rośliny do jego rewitalizacji.

Zdecydowano się na ten gatunek, ponieważ uważa się go za odporny na trudne dla zieleni warunki miejskie. A takie na pewno panują na ul. Piotrkowskiej. To kamienna pustynia, latem słabo ocieniona, w największe upały nagrzewająca się do kilkudziesięciu stopni Celsjusza.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZCK

0011567643

MUZYKA I TANIEC PROSTO Z SERCA GÓR ŚWIATA.

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem czas zacząć

Są wydarzenia, które wraz z upływem lat stają się nie tylko częścią kalendarza kulturalnego, ale także symbolem miejsca, jego tożsamości i wartości. Do takich bez wątpienia należy Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem – najważniejsze wydarzenie folklorystyczne regionu, jeden z najbardziej prestiżowych góralskich festiwali w Polsce i Europie, a zarazem rozpoznawalna na całym świecie wizytówka Zakopanego. Od 21 do 27 sierpnia zapraszamy na Dolną Równię Krupową w Zakopanem. Tam poznamy „Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii".

Wyjątkowa muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara

Od dziesięcioleci festiwal pozostaje wierny swojej idei. Choć świat wokół zmienia się niezwykle dynamicznie, a współczesność przynosi nowe wyzwania i nowe formy komunikacji, Zakopane niezmiennie staje się miejscem spotkania kultur górskich z różnych stron globu. To wyjątkowa przestrzeń dialogu tradycji i współczesności, w której najważniejsze pozostają autentyczność, szacunek dla dziedzictwa oraz przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom.

Dla Zakopanego kultura rodzima jest czymś więcej niż tylko elementem lokalnej tradycji. To fundament tożsamości miasta, jego rozpoznawalny znak i powód do dumy. Góralska muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara od pokoleń budują wyjątkowy charakter stolicy polskich Tatr. To właśnie dlatego pielęgnowanie i prezentowanie tego dziedzictwa ma tak ogromne znaczenie – zarówno dla mieszkańców, jak i dla tysięcy osób, które każdego roku odwiedzają nasze miasto.

Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii

Motywem przewodnim tegorocznej edycji festiwalu, który będzie trwał od **21 do 27 sierpnia**, będzie **„Świat góralskich wierzeń – na styku sacrum i magii".** To fascynująca podróż do świata dawnych wyobrażeń, rytuałów, symboli i wierzeń obecnych w kulturze ludowej od wieków. Góralska tradycja pełna jest opowieści o siłach natury, wierzeń związanych z cyklem życia człowieka, świętami dorocznymi, ochroną domostwa czy przekonaniami dotyczącymi szczęścia i pomyślności. Nierozerwalnie splatają się w niej elementy religijności, duchowości i ludowej magii, tworząc niezwykle bogaty obraz kultury, która przez stulecia kształtowała codzienne życie mieszkańców rejonów górskich.

Temat ten stanie się osią tegorocznego festiwalu – od seminarium naukowego, podczas którego badacze kultury, etnografowie, folkloryści i pasjonaci tradycji podejmą refleksję nad duchowym dziedzictwem społeczności górskich, po bogaty program warsztatowy inspirowany światem ludowych wierzeń, symboliki i obrzędowości. Będzie to okazja do odkrywania znaczeń dawnych obrzędów, zwyczajów i praktyk, które mimo upływu czasu wciąż pozostają żywe w pamięci zbiorowej i lokalnej kulturze.

Organizatorzy przygotowują liczne spotkania, zajęcia i działania edukacyjne, pozwalające uczestnikom nie tylko poznać dziedzictwo przodków, ale także doświadczyć go w sposób aktywny i inspirujący.

Nie zabraknie również wydarzeń, które od lat stanowią serce festiwalu. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w koncertach konkursowych zespołów folklorystycznych z Polski i świata, podziwiać prezentacje kultur górskich reprezentujących różne kontynenty oraz kibicować uczestnikom Międzynarodowego Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych.

Gwiazdy Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich

Program wzbogacą koncerty gwiazd, wśród których znajdą się m.in. **Roby Lakatos** oraz Štefan Štec, artyści cenieni za niezwykłą umiejętność łączenia tradycji z nowoczesną interpretacją muzyki ludowej. Festiwalowi towarzyszyć będą ponadto Dni Narodowe, prezentujące kulturę zaproszonych krajów, kiermasz sztuki ludowej, pokazy rzemiosła, animacje dla dzieci i rodzin oraz liczne wydarzenia plenerowe.

To właśnie atmosfera sprawia, że Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich pozostaje wydarzeniem wyjątkowym. Przez siedem dni Zakopane staje się miejscem spotkania ludzi różnych języków, tradycji i doświadczeń, których łączy wspólny szacunek dla kultury i dziedzictwa swoich przodków.

Serdecznie zapraszamy do Zakopanego od **21 do 27 sierpnia**. Przyjdźcie, aby usłyszeć muzykę płynącą prosto z serca gór, zobaczyć barwny świat folkloru, odkryć tajemnice dawnych wierzeń i poczuć niezwykłą energię spotkania górali z całego świata. To wydarzenie, którego nie można przegapić – najważniejsze święto folkloru w regionie, jedno z najcenniejszych w Polsce i wyjątkowe w skali międzynarodowej. Zakopane po raz kolejny stanie się miejscem, gdzie tradycja żyje, inspiruje i łączy ludzi ponad granicami.



eprasa.pl e81a4b7618

KOŚCIÓŁ

Na pielgrzymkę marsz! Z roku na rok przybywa pątników

Dzisiaj rozpoczynają się stacjonarne zapisy na 101. Łódzką Pieszą Pielgrzymkę na Jasną Górę, która jak co roku, wyruszy 21 sierpnia z Sanktuarium Matki Boskiej Zwycięskiej. Zapisywać się można codziennie - do czwartku w godz. 10-12 i 17-20 w dolnym kościele parafii p.w. Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi.

MATYLDA WITKOWSKA



FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Każdego dnia do przejścia w łódzkiej pielgrzymce jest około 30 km.

Piesza Pielgrzymka Łódzka na Jasną Górę przez lata traciła uczestników, ale w ostatnim czasie wyraźnie widać wzrost zainteresowania pielgrzymowaniem. Jeszcze w 2021 i 2022 na Jasną Górę szło z Łodzi około 1,5 tys. osób. Jednak już w ubiegłorocznej, jubileuszowej pielgrzymce wyruszyło aż 2,5 tys. osób.

W tym roku organizatorzy spodziewają się jeszcze większego zainteresowania. Choć zapisy stacjonarne z których korzysta większość łódzkich pielgrzymów zaczną się dopiero w poniedziałek (17 sierpnia), można spodziewać się tłoku.

– Mamy wiele pytań telefonicznych i mejlowych. Jest ich znacznie więcej niż ostatnio – ocenia ks. Witold Łącki, zastępca kierownika pielgrzymki.

Zwiększone zainteresowanie pielgrzymkami to trend ogólnopolski.

„We wszystkich tegorocznych pielgrzymkach odnotowano znaczny wzrost udziału młodzieży, młodych małżeństw i rodzin z dziećmi" - poinformowało w jednym z ubiegłorocznych komunikatów biuro prasowe Jasnej Góry.

Zdaniem księdza Łąckiego zmienił się profil pielgrzyma.

- Kiedyś chodziły osoby z doświadczeniem w pielgrzymowaniu albo głęboko wierzące. To się zmieniło - mówi ks. Łącki. - Teraz pielgrzymka jest dla wszystkich. To okazja, by odkryć siebie, zobaczyć jak reaguje się w sytuacjach trudnych, odkryć swoją relację z Panem Bogiem. Ważne też, że idzie się razem - wylicza.

Podobnie jest i w innych pielgrzymkach z parafii regionu łódzkiego. Takiego zainteresowania młodych ludzi Łowicką Pieszą Pielgrzymką Młodzieżową nie było od lat. 6 sierpnia z Łowicza na Jasną Górę wyruszyło 800 osób, zapisało się 1020. To... dwa razy więcej uczestniczącej młodzieży niż w ubiegłych latach.

- Jest to jakieś przebudzenie w naszej diecezji, bo zazwyczaj wychodziło 400-500 pielgrzymów. Spodziewamy się, że w weekend przebijemy tysiąc pątników - powiedziała nam Magda Gorożankin-Masłocha, rzeczniczka ŁPPM.

Podobnie jest na innych pielgrzymkach. Opoczyńska kolumna Pieszej Pielgrzymki Diecezji Radomskiej, która wyruszyła 9 sierpnia, liczy około 1,5 tys. osób. To o około 300 pątników więcej niż szło rok temu. Rekordową frekwencję ma też 210. Piesza Pielgrzymka Piotrkowska. W trasę wyruszyło około 900 pielgrzymów - to nieco więcej niż rok temu, ale o sto osób większa niż przed dwoma laty.

●●●

Zapisy stacjonarne na 101. Pieszą Pielgrzymkę Łódzką na Jasną Górę prowadzone będą do czwartku (20 sierpnia) w Kościele Matki Boskiej Zwycięskiej przy ul. Łąkowej 40 w Łodzi, w godz. 10-12 oraz 15-17. Opłata podstawowa za wpisowe i transport bagażu wynosi 140 zł, ulgowa -100, dla osób bezrobotnych - 1 zł. Można wykupić vouchery na zupy i drugie dania, oraz zbiorowe noclegi 20-35 zł. Jest też osoba grupa rowerowa - tu opłata wpisowa kosztuje 120 zł. Osoby, które nie będą mogły pielgrzymować pieszo, mogą pielgrzymować duchowo. Zapisy do grupy duchowej możliwe są w każdej parafii. Parafia Matki Boskiej Fatimskiej proponuje duchowe pielgrzymowanie na Jasną Górę połączone z krótkimi pielgrzymkami przez Łódź w dniach od 21 do 24 sierpnia.


FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Każda z grup ma sprzęt nagłośnieniowy.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Ks. Łukasz Burchard został nowym kanclerzem łódzkiej kurii

Przez wiele lat kanclerzem łódzkiej kurii był ks. Zbigniew Tracz. Teraz dostał nominację na proboszcza parafii pw. Matki Bożej Dobrej Rady w Zgierzu. A nowym kanclerzem kurii archidiecezji łódzkiej mianowano pochodzącego z Tomaszowa Mazowieckiego ks. Łukasza Burcharda. Przez 8 osiem lat był sekretarzem kardynała Grzegorza Rysia.

Urząd kanclerza należy do najważniejszych funkcji w strukturze kurii. Kanclerz odpowiada za właściwe prowadzenie i przechowywanie dokumentacji urzędowej kurii, przygotowywanie oraz rejestrowanie dokumentów, a także czuwanie nad formalnym obiegiem akt związanych z działalnością metropolity i poszczególnych urzędów.

Są tez inne zmiany. Ks. Dominik Sujecki został dyrektorem Archiwum Archidiecezjalnego oraz dyrektorem Muzeum Archidiecezji Łódzkiej. Został też Kościelnym Inspektorem Ochrony Danych Osobowych Archidiecezji Łódzkiej i delegatem Archidiecezji Łódzkiej do spraw bezpieczeństwa na czas kryzysu i wojny.

ANNA GRONCZEWSKA


FOT. ARCHIDIECEZJA ŁÓDZKA

eprasa.pl e81a4b7618

WĘGRY

Tragiczny wypadek polskiego autokaru z pielgrzymami

W niedzielę około godziny 1 na węgierskiej autostradzie M3 doszło do wypadku autokaru z polskimi turystami z Podkarpacia. Zginęło 12 osób, dziesięć jest w stanie bardzo ciężkim.

KAROLINA WROŃSKA, PAP

Premier Węgier Peter Magyar poinformował w niedzielę na Facebooku o wypadku polskiego autokaru na autostradzie M3, która łączy Budapeszt z północno-wschodnią częścią kraju. Pojazd, jak poinformował szef węgierskiego rządu, wpadł do przydrożnego rowu.

Autokarem podróżowało 59 polskich obywateli. 12 z nich zginęło, dziesięcioro kolejnych jest w stanie bardzo ciężkim i przebywa w szpitalach na Węgrzech. Pozostałe 40 osób odniosło lekkie obrażenia.

Komenda Główna Policji w okręgu Borsod-Abaúj-Zemplén poinformowała na stronie police.hu, że według aktualnych informacji kierowca prawdopodobnie zasnął za kierownicą. Został zatrzymany przez węgierską policję.



FOT. PAP/EPA/ZOLTAN MATHE

W autokarze było 57 pasażerów i dwóch kierowców.

Jak informował Podkarpacki Urząd Wojewódzki, autokarem wracała z Bośni i Hercegowiny pielgrzymka z Podkarpacia, a organizatorem wyjazdu było biuro z Iwonicza-Zdroju. W związku z wypadkiem wojewoda podkarpacka Teresa Kubas-Hul zwołała sztab kryzysowy z udziałem służb. Jak podała Kubas-Hul, poszkodowani w wypadku zostali przewiezieni do szpitali w Egerze i Miskolcu.

Ambasada w Budapeszcie uruchomiła specjalną infolinię +36 20 472 9502. Rzecznik resortu dyplomacji Maciej Wewiór podkreślił, że infolinia jest dla bliskich ofiar. „Apelujemy o odpowiedzialne korzystanie z tego numeru" - napisał na X. Wewiór podkreślił, że „konsul jest w stałym kontakcie z lokalnymi służbami oraz szpitalami", a na placówce działa zespół kryzysowy. „O kolejnych zweryfikowanych ustaleniach będziemy informować na bieżąco" - dodaje MSZ.

Poświęcenie gigantycznego pomnika Matki Boskiej



FOT. EWELINA FUMINKOWSKA

Pomnik ma 55,6 metra wysokości i stanął około 300 metrów od Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej.

Pomnik Matki Bożej Miłosiernej został w sobotę poświęcony w miejscowości Konotopie (woj. kujawsko-pomorskie) przez bp. Krzysztofa Wętkowskiego.

Monument został wzniesiony na polu we wsi Konotopie koło Lipna, przy drodze krajowej nr 10 Szczecin - Warszawa. Inicjatorami i fundatorami pomnika są Grażyna i Roman Karkosikowie, którzy ofiarowali go jako „osobiste wotum wdzięczności za powrót do zdrowia i życia".

Na dzień poświęcenia pomnika wybrano 15 sierpnia, który w Kościele katolickim jest obchodzony jako święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Poświęcenia pomnika, jak i znajdującej się we wnętrzu jego cokołu tablicy pamiątkowej, dokonał biskup włocławski w towarzystwie Grażyny Karkosik.

Po ceremonii poświęcenia nad pomnik nadleciały dwa śmigłowce, z pokładu których zrzucano płatki czerwonych róż.

EWELINA FUMINKOWSKA

REKLAMA 0011550896



AKCJA CHARYTATYWNA 0411550423



eprasa.pl e81a4b7618



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

450 gramów potężnej woli życia

Ei Zdrowie

Gdy przyszła na świat ważyła tyle, co pięć czekolad. Z drżeniem serca patrzyli na nią nie tylko rodzice, ale też lekarze. Zwłaszcza że nigdy wcześniej na opolskiej porodówce nie udało się uratować tak kruchego życia. To historia o strachu tak silnym, że odbiera oddech. Ale też o niegasnącej nadziei, która dzisiaj pomaga przetrwać innym.

MIRELA MAZURKIEWICZ

To miało być rutynowe badanie. Gdy lekarz powiedział, że z malutką dzieje się coś niedobrego i pilnie muszę jechać do szpitala, ja nie zdawałam sobie sprawy, że za dwa dni zostanę mamą. Polcia miała przecież urodzić się dopiero za trzy miesiące - wspomina pani Patrycja ze Strzelec Opolskich. Obrazy z gabinetu docierały do niej, jakby oglądała film w zwolnionym tempie. Nie do końca miała świadomość powagi sytuacji. Pamięta, że najbardziej martwiła się wówczas o czteroletnią córeczkę, która była w przedszkolu. To, że odbierała ją mama było rytuałem i obowiązkowym punktem codzienności. - Nie docierało do mnie, co to oznacza. Dziś wiem, że to irracjonalne, ale ja, jadąc do szpitala, byłam przekonana, że zostanę tam na podtrzymaniu ciąży. Do planowanej daty porodu został kawał czasu i ani przez chwilę nie sądziłam, że za moment będę rodzić.

Patrycja i Wojciech w czerwcu 2025 roku dowiedzieli się, że po raz drugi zostaną rodzicami. Ich córeczka Oliwia szalała ze szczęścia, że będzie starszą siostrą, zwłaszcza odkąd dowiedziała się, że pod sercem mamy rośnie dziewczynka.

- Pierwsza ciąża przebiegała książkowo i tutaj też początkowo nic nie zapowiadało komplikacji. Pierwsze badania prenatalne wypadły dobrze, drugie podobnie, ale lekarz dla pewności zalecił jeszcze echo serca maluszka - relacjonuje młoda mama. Dziś mówi, że być może to dodatkowe badanie - wykonane miesiąc później - uratowało Polę, bo to wówczas okazało się, że w worku owodniowym praktycznie nie ma wód płodowych. - Lekarz powiedział, że tu nie ma czasu do stracenia, bo grozi mi sepsa, więc zagrożone jest zarówno życie dziecka, jak i moje. To był dla mnie szok. W ciąży czułam się bardzo dobrze, dokuczało mi trochę zmęczenie, ale w przypadku Oliwii było przecież podobnie...

PORÓD NA CITO

Dwa dni później, 21 listopada, Pola była już na świecie. Dziewczynka urodziła się w 26. tygodniu ciąży i była skrajnym wcześniakiem. Ważyła zaledwie 450 gramów.

- Lekarz nie owijał w bawełnę. Córeczka miała dużą niedowagę jak na ten etap ciąży, co w połączeniu ze skrajnym wcześniactwem praktycznie nie dawało Poli szans - mówi pani Patrycja. - Starszą córkę urodziłam siłami natury. Tutaj - mimo że lekarz mi to odradzał - zdecydowałam się na cesarskie cięcie. Strasznie się tego bałam.

Ciężarna, nim została znieczulona, pytała personel sali porodowej czy na pewno przeżyje. Nie do zniesienia była dla niej myśl, że Oliwia mogłaby zostać bez mamy, z którą była tak silnie związana.

- Położne głaskały mnie i tuliły, żeby dodać mi otuchy w trakcie operacji. W pewnym momencie ktoś powiedział, że dziecko żyje, ale lekarze natychmiast z nim wybiegli - opisuje strzelczanka. - Z jednej strony odetchnęłam z ulgą, bo bardzo bałam się tego, czy Polcia przeżyje, ale z drugiej strony wiedziałam, że ta walka dopiero się zaczyna.

MÓWIĄC DO PUSTEGO BRZUCHA

Widok maleńkiego ciała wplątanego w szpitalną aparaturę to coś, co rodzice Poli najchętniej wymazaliby z pamięci. Wiedzieli, że ich córka jest w świetnych rękach, ale jednocześnie mieli świadomość, że teraz kluczowa będzie jej siła. Świeżo upieczona mama kilka dni po porodzie wypisała się ze szpitala.

- Jesteśmy z Oliwią bardzo zżyte. Córeczka nigdy wcześniej nie spała beze mnie, więc bałam się, jak ona to zniesie. Dzisiaj się z tego śmiejemy, ale gdy wróciłam do domu po tej niespełna tygodniowej rozłące, mała wydęła usteczka i zarządziła, że następnym razem do szpitala idzie tata, bo mnie ona już nigdzie nie puści - wspomina Strzelczanka.

4-latka nie miała pojęcia, że jej wyczekana siostrzyczka już się urodziła i każdego dnia walczy o to, by móc ją poznać.

- Nadal przytulała się do mojego brzucha, głaskała go i upewniała się, czy malutka ją słyszy - wspomina pani Patrycja. - Uśmiechałam się do niej, ale emocje ściskały mnie za gardło. Wiedzieliśmy z mężem, że dla Oliwii tak będzie lepiej. Wystarczyło już, że my odchodziliśmy od zmysłów ze strachu o Polę.

Na oddziale intensywnej opieki medycznej dla noworodków dni wleką się w nieskończoność. Rodzice wcześniaków mówią, że najgorszy moment to wcale nie ten, gdy wychodzą z OIOM-u, zostawiając malucha pod okiem specjalistów, ale ten, gdy wracają. Bo nigdy nie wiadomo, jakie wieści czekają za drzwiami lekarskiej dyżurki. Tu radość i rozpacz przeplatają się bez przerwy.

- Polcia na początku miała problemy z jelitami, z przyjmowaniem pokarmu, spadła zresztą na wadze. Na OIOM-ie spędziła niemal dwa miesiące i to był straszny czas - włącza się do rozmowy pan Wojciech, który ani przez chwilę nie stracił wiary, że jego maleńka córeczka wygra tę walkę. - We wcześniactwie najgorsze jest to, że jednego dnia dziecko robi krok naprzód, by następnego cofnąć się o dwa. Człowiek uparcie trzyma się myśli, że musi być dobrze, ale przecież podświadomie czuje, że wcale nie musi...

- Cieszyliśmy się z małych kroków. Na początek z tego, że córeczka była w stanie oddychać samodzielnie i nie potrzebowała już respiratora - dodaje pani Patrycja. - Zaklinaliśmy rzeczywistość i ani przez moment nie traciliśmy wiary, że ona wróci z nami do domu. Kupowaliśmy ubranka i akcesoria, a ona zaskakiwała nas siłą.

Gdy dziewczynka po wielu tygodniach niepewności opuściła inkubator i trafiła do łóżeczka, rodzice odetchnęli z ulgą. Dla nich był to sygnał, że teraz sprawy muszą potoczyć się w dobrym kierunku.

- Lekarze mówili, że mamy dziękować Bogu, bo ominęły ją wylewy wewnątrzkomorowe, które zdarzają się u wcześniaków i często oznaczają niepełnosprawność. Uniknęliśmy wad serduszka, malutka poradziła sobie z zapaleniem jelit. Aż trudno uwierzyć, że w 450-gramowym ciałku drzemała tak potężna siła... - mówi ze wzruszeniem świeżo upieczona mama.

CUD NA ODDZIALE

Pola jest najmniejszym wcześniakiem, jakiego udało się uratować w Klinicznym Centrum Ginekologii Położnictwa i Neonatologii w Opolu.

- Przeszła długą i pełną niepokojów drogę. Mierzyła się powikłaniami skrajnego wcześniactwa i zahamowanego rozwoju wewnątrzmacicznego, ale szczęśliwie uniknęła ciężkich infekcji - wyjaśnia Anna Chirowska-Adamczyk, lekarz kierujący Oddziałem Klinicznym Neonatologii w szpitalu przy ul. Reymonta. - Poród na tak wczesnym etapie ciąży wiąże się z ogromnym ryzykiem. Układ pokarmowy jest niedojrzały, więc początkowo takie wcześniaki są karmione pozajelitowo, a dopiero później bardzo ostrożnie wprowadzane jest karmienie doustne. Tutaj każda godzina życia potrafi przynieść zmiany, niekoniecznie na dobre.

Doktor Chirowska-Adamczyk mówi, że historie uratowanych maluszków zostają w sercach personelu znacznie dłużej niż trwa hospitalizacja.

- Po pierwszej nocy zadzwoniła do nas mama Poli, żeby powiedzieć, że dziewczynka dobrze przespała noc, budziła się na karmienia i takie wiadomości cieszą nas najbardziej - mówi neonatolog. - Każdy taki przypadek jest cudem, ale też sukcesem naszego zespołu. On nie byłby możliwy, gdyby nie postęp w dziedzinie medycyny, wiedza specjalistów oraz sprzęt, którym dysponujemy. Oczywiście Pola nadal będzie pod kontrolą lekarzy, abyśmy zyskali pewność, że rozwija się prawidłowo.

WYJĄTKOWE URODZINY

9 marca Oliwia świętowała swoje piąte urodziny. Kilka dni później dostała wymarzony prezent - dowiedziała się, że jej siostrzyczka jest na świecie i wkrótce będzie mogła ją poznać.

- To pierwsze spotkanie było niesamowicie wzruszające. Wzięła delikatnie siostrzyczkę za rączkę, Pola ścisnęła jej palec, a Oliwia popłakała się z radości - relacjonuje mama dziewczynek. - Ona jest kochaną starszą siostrą. Miała swój ulubiony tablet z bajeczkami. Czekając na Polę przygotowała go właśnie z myślą o niej. Nie było w niej cienia zazdrości czy rywalizacji.

Pierwsze spotkanie było wyjątkowe z jeszcze jednego powodu. Pola, po ponad czterech miesiącach spędzonych w szpitalu, mogła wreszcie pojechać do domu. W momencie wypisu ważyła blisko 3,4 kilograma.

Młoda mama stara się nie pamiętać przepłakanych dni i nocy, gdy drżała o życie młodszej pociechy. Rodzice zgodzili się na tę rozmowę przede wszystkim po to, by dodać otuchy innym, którzy znaleźli się lub znajdą w podobnej sytuacji.

- Nasza Polcia jest dowodem na to, że skrajne wcześniactwo nie musi być wyrokiem. Jej historia podtrzymywała na duchu rodziców innych maluchów. Gdy rodzi się 600-gramowy wcześniak, dla bliskich to ogromny powód do stresu. Ale później pojawiała się druga myśl: skoro jeszcze mniejsza Pola dała radę, to on też ma szansę...

eprasa.pl e81a4b7618

PRZESTĘPCZOŚĆ

Słodki interes na cieście z gorzkim zakończeniem

Szykuje się proces o wyłudzenie blisko 33 i wypranie 39,5 mln zł. W sprawie są wątki przedsiębiorstw działających w regionie. Chodzi o fikcyjne faktury i oszustwa podatkowe na cieście francuskim i nadzieniu owocowym.

MACIEJ CZERNIAK

W śledztwie, które nadzorowała Prokuratura Regionalna w Gdańsku, tropiono przestępstwa związane z wyłudzaniem publicznych pieniędzy. Sprawa zakończyła się postawieniem zarzutów i skierowaniem do sądu. Oskarżeni, jak informuje gdańska prokuratura, działali m.in. w Bydgoszczy, Gdańsku, Gdyni, Inowrocławiu, Katowicach, Pelplinie, Starogardzie Gdańskim, Sosnowcu, Tczewie i Warszawie.

Postępowanie zostało wszczęte 10 maja 2016 r., kiedy do prokuratury trafiło zawiadomienie Generalnego Inspektora Kontroli Skarbowej. Początkowo sprawa dotyczyła „uzyskania i wydatkowania dofinansowania przyznanego w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka 2007-2013, działania 4.4 „Nowe inwestycje o wysokim potencjale innowacyjnym".

ZAWYŻONE WNIOSKI

- Ujawniono, że już we wniosku o dofinansowanie projektowanej działalności gospodarczej, oskarżeni zawyżyli planowane wydatki na zakup sześciu specjalistycznych linii produkcyjnych - mówi prok. Mariusz Marciniak, rzecznik Prokuratury Regionalnej w Gdańsku. - Następnie w toku realizacji projektu, przeprowadzali pozorne postępowania ofertowe i tworzyli sztucznie wydłużone łańcuchy transakcji z udziałem kolejnych podmiotów gospodarczych, co miało na celu wielokrotne podwyższenie wartości urządzeń.

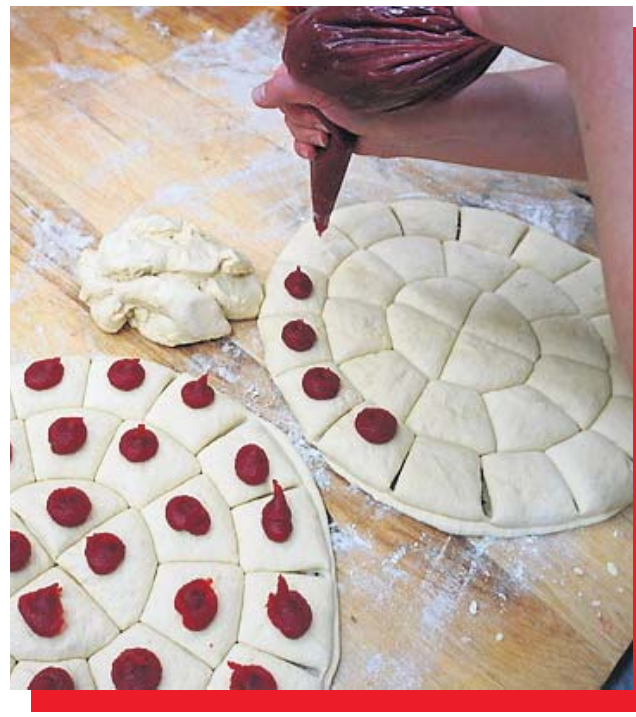
Wnioski o dofinansowanie złożone, m.in. do Regionalnej Instytucji Finansującej - Agencji Rozwoju Pomorza S.A. z siedzibą w Gdańsku, opiewały na ponad 32 mln zł. Oskarżeni na potrzeby rozliczenia dofinansowania przedstawili również dokumenty handlowe i finansowe, wystawione przez podmioty gospodarcze z siedzibą w Gdyni, Inowrocławiu, Katowicach, Starogardzie Gdańskim i Tczewie. Jak informuje prokuratura, markowały one rzekomy obrót maszynami i urządzeniami produkcyjnymi. W rzeczywistości maszyny i urządzenia były nabywane bezpośrednio od producentów i za znacznie niższe kwoty niż zostały wykazane we wnioskach o rozliczenie dofinansowania.

Uzyskanie dokumentów poświadczających nieprawdę było możliwe, ponieważ oskarżeni do łańcucha transakcyjnego wprowadzili podmioty pełniące rolę fikcyjnych pośredników. W ten sposób linie produkcyjne, na które miało być przyznane dofinansowanie, formalnie były przedmiotem kolejnych transakcji sprzedaży, a ich wartość wykazywana w dokumentach, z każdą transakcją była podwyższana.

POZORNE TRANSAKCJE

- Istotną rolę w tym mechanizmie odgrywały sztucznie wydłużone łańcuchy transakcji. Jedna ze spółek uczestniczących w obrocie, w rzeczywistości nie prowadziła działalności gospodarczej, lecz została utworzona wyłącznie w celu udziału w tym przestępczym procederze - mówi prok. Marciniak. - Za jej pośrednictwem, realizowano część pozornych transakcji i przepływów finansowych.

Śledztwo wykazało ponadto, że nadwyżki pieniędzy powstałe w wyniku zawyżenia cen maszyn były transferowane pomiędzy podmiotami. „Celem całego mechanizmu - według ustaleń śledztwa - było uzyskanie wyższego dofinansowania ze środków Unii Europejskiej i z budżetu państwa oraz zrealizowanie projektu bez rzeczywistego zaangażowania wymaganego wkładu własnego beneficjenta. Było to również ściśle powiązane z nienależnym zwrotem i z uszczupleniem podatku VAT", informuje prokuratura. Akt oskarżenia obejmuje 10 osób. Wg prokuratury dwaj z nich dopuścili się wyłudzeń podatkowych na kwotę powyżej 10 mln zł, to tzw. zbrodnia vatowska, za którą sąd może orzec karę nawet do 25 lat więzienia. Z kolei oszustwa i wyłudzenia są zagrożone karą pozbawienia wolności od roku 10 lat oraz karą grzywny.



FOT. POLSKA PRESS

Specjalistyczna linia do produkcji wyrobów z ciasta drożdżowego i francuskiego, której wartość została wykazana w fakturach na kwotę 13 mln zł netto, w rzeczywistości była warta nie więcej niż około 3,28 mln zł netto.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOREKLAMA Q604983220A

BIURO OGŁOSZEŃ

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 127

Ogłoszenia telefoniczne: 800-472-852, 42 647-28-52

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

Ogrodnika brukarza, 793-515-313

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

ANTENY taniutko, 733-955-881

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

GŁADZIE, malowanie, tapeta, karton/gips, 792-575-422

GŁADŹ, mal. glazura, 510-322-848

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulika i awarie, 884-312-678

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

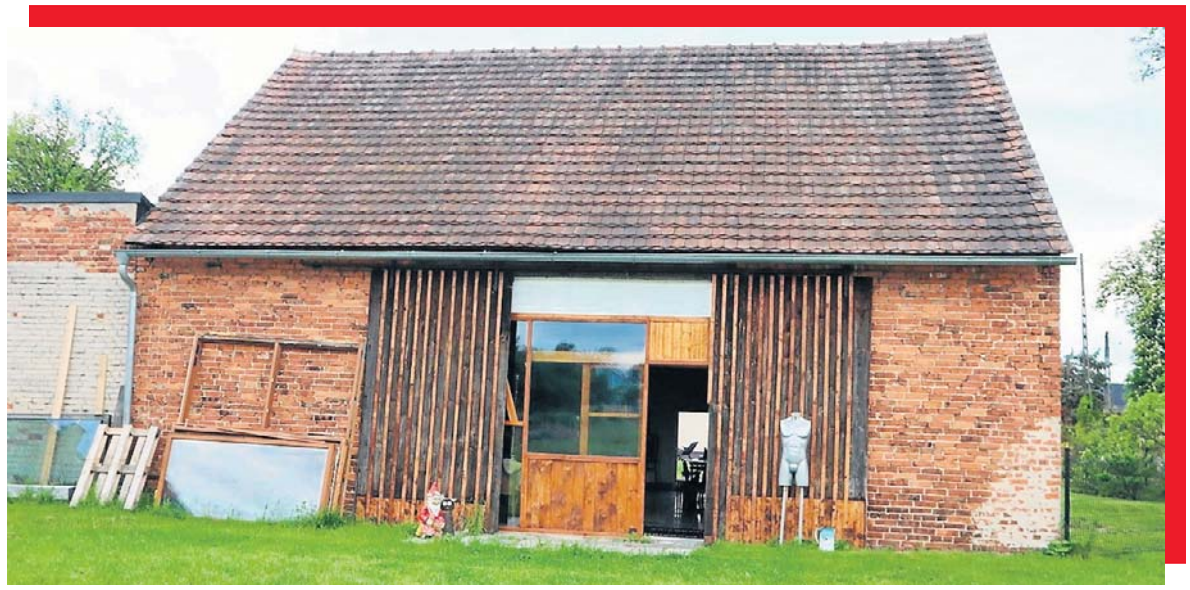
Towarzyskie

NATALIA, 42 l,, 510-917-716

eprasa.pl e81a4b7618

Stodoła płonie energią swego twórcy

W Płonącej Stodole w Suchym Borze odbył się kolejny wernisaż prac opolskiego artysty. Twórca tego miejsca ma mnóstwo ciagle nowych pomysłów i jeszcze o nich wszyscy usłyszymy.



FOT. BOLESŁAW BEZEG

Nazwa Płonąca Stodoła wzięła się stąd, że w czasach dziadków obecnego właściciela zdarzyło się jej spłonąć. Teraz, w czasie niektórych wydarzeń, także bije z niej ogień...

BOLESŁAW BEZEG

Waldemar Pogrzeba najbardziej znany jest z tego, że w przylegającej do odziedziczonego po dziadkach domu stodole stworzył sprawnie funkcjonujący ośrodek artystyczny.

Płonąca Stodoła to miejsce, w którym co jakiś czas odbywają się wernisaże prac opolskich artystów. Przed wakacjami swoje prace wystawił tam opolski artysta-amator i performer Łukasz Jaroszewski, znany Opolanom jako „Fat Daddy" albo też „Królik". Oprawę muzyczną zapewnił wydarzeniu zespół „Zona".

Płonąca Stodoła nie tak dawno, bo w kwietniu, obchodziła pierwszą rocznicę swojego istnienia. I można uczciwie powiedzieć, że inicjatywa odniosła sukces. W mediach społecznościowych ma tysiące obserwatorów i szybko przestała być miejscem anonimowym.

- Jesteśmy w galerii, która to nazwa sugeruje, że związek z jakimiś artystycznymi działaniami i tak trochę jest, ale ja mówię, że to jest obiekt wielofunkcyjny - mówi Waldemar Pogrzeba. - Galeria może być np. handlowa i to może jest odpowiednie skojarzenie. Bo chociaż raczej staram się tu nie handlować, to był pomysł żeby tu był ryneczek, żywności ekologicznej. Kto wie, może do tego wrócimy. Jest scena, na której od czasu do czasu odbywają się tzw. wykony, są ściany przystosowane do ekspozycji obrazów i jest przestrzeń do spotkania, a tę funkcję uważam za najważniejszą - dodał twórca.

Sam jest z wykształcenia inżynierem geologii i chętnie dzieli się swoją wiedzą opowiadając o zdobiącej Stodołę kolekcji kamieni. Od zawsze jednak walczyła w nim o swoje miejsce artystyczna dusza, toteż wśród znajdujących się „na kwadracie" licznych artefaktów można tez trafić na wykonane przez niego rzeźby i linoryty.

- Od roku działamy tu prężnie w różnych formatach. M.in. nawiązałem kontakt z galerią Op Art. Oczywiście wcześniej znałem jej właścicielkę panią Urszulę Kozińską, z którą zorganizowaliśmy już kilka działań różnego kalibru, np. wernisaż Bolesława Polnara w Op Arcie. I pracujemy nad kolejnymi projektami. Będą to kolejne wystawy.

Projektem, który od pewnego czasu mocno zajmuje Waldemara Pogrzebę jest temat kroniki wsi „Suchy Bór" napisanej przez Ernsta Keila, który mieszkał w Suchym Borze kiedy ten nazywał się Derschau czyli w czasach niemieckich. Keil bardzo dokładnie przestudiował początki miejscowości, którą założono pod koniec XVIII wieku w ramach tzw. kolonizacji fryderycjańskiej. W swojej pracy opisał dzieje poszczególnych gospodarstw i całych rodzin dawnych mieszkańców Suchego Boru.

- To niesamowita książka, ciągle odkrywam w niej interesujące wątki. Pan Keil zadał sobie trud skatalogowania historii, wywodzącej się od samego początku wsi. Znalazłem w niej m.in. dzieje mojej rodziny. Tu jest ulica Pawlety, tu jest szkolna, tu jest przedszkole, a tu jest mój dom. Mój pradziadek Józef Micheń kupił go w 1870 r. Nie wiem skąd tu przyjechał, bo choć kolonizacja nazywała się fryderycjańską, to wg kroniki przyjeżdżali tu osadnicy z Niemiec, Czech, ale też z terenów nieistniejącej wówczas Polski. Wtedy ten dom był drewniany i stodoła też. Gdy pewnego razu spłonęła, odbudowano ją już z murowanymi ścianami - opowiada Waldemar Pogrzeba. - postanowiłem, że muszę doprowadzić do wydania tej pracy po polsku. Chciałbym by ludzie mogli szerzej zapoznać się z tą kroniką. Niestety od kilku lat nie mogę uzyskać żadnego poważnego wsparcia dla tej inicjatywy.

Nie mogąc znaleźć pieniędzy na kosztowny druk, twórca Płonącej Stodoły postanowił, że temat zostanie spopularyzowany przy użyciu najnowocześniejszych technologii.

- Opublikujemy kronikę Keila w formie elektronicznej. Powinno to dać znacznie większy efekt niż tradycyjny druk, bo dzięki sztucznej inteligencji będzie można przetłumaczyć ją on line na różne języki - tłumaczy Waldemar Pogrzeba.

W kronice Ernsta Keila Waldemar Pogrzeba odnalazł liczne wątki historyczne, z których każdy zasługuje na osobne opracowanie. Był więc Suchy Bór świadkiem ukrywanych romansów, mezaliansów, kompromitacji i osobistych dramatów mieszkańców wsi. Miał swoje reprezentacyjne budowle, modne restauracje, znane sanatorium i ciekawe wątki międzynarodowe. Bywały tu nawet delegacje dyplomatów i inżynierów z krajów dalekiej Azji.

O tym wszystkim Waldemar Pogrzeba chce opowiadać i jak zapowiada będzie to robił sukcesywne, gdy uda mu się sfinalizować projekt opublikowania niezwykłej kroniki pozornie zwykłej miejscowości. A finał jest bliżej niż można by się spodziewać. Ostatnio udało mu się szczęśliwie zawrzeć umowę o przekazaniu mu praw autorskich do kroniki przez spadkobierców Ernsta Keila. Sukces jest zatem bliski.



FOT. BOLESŁAW BEZEG

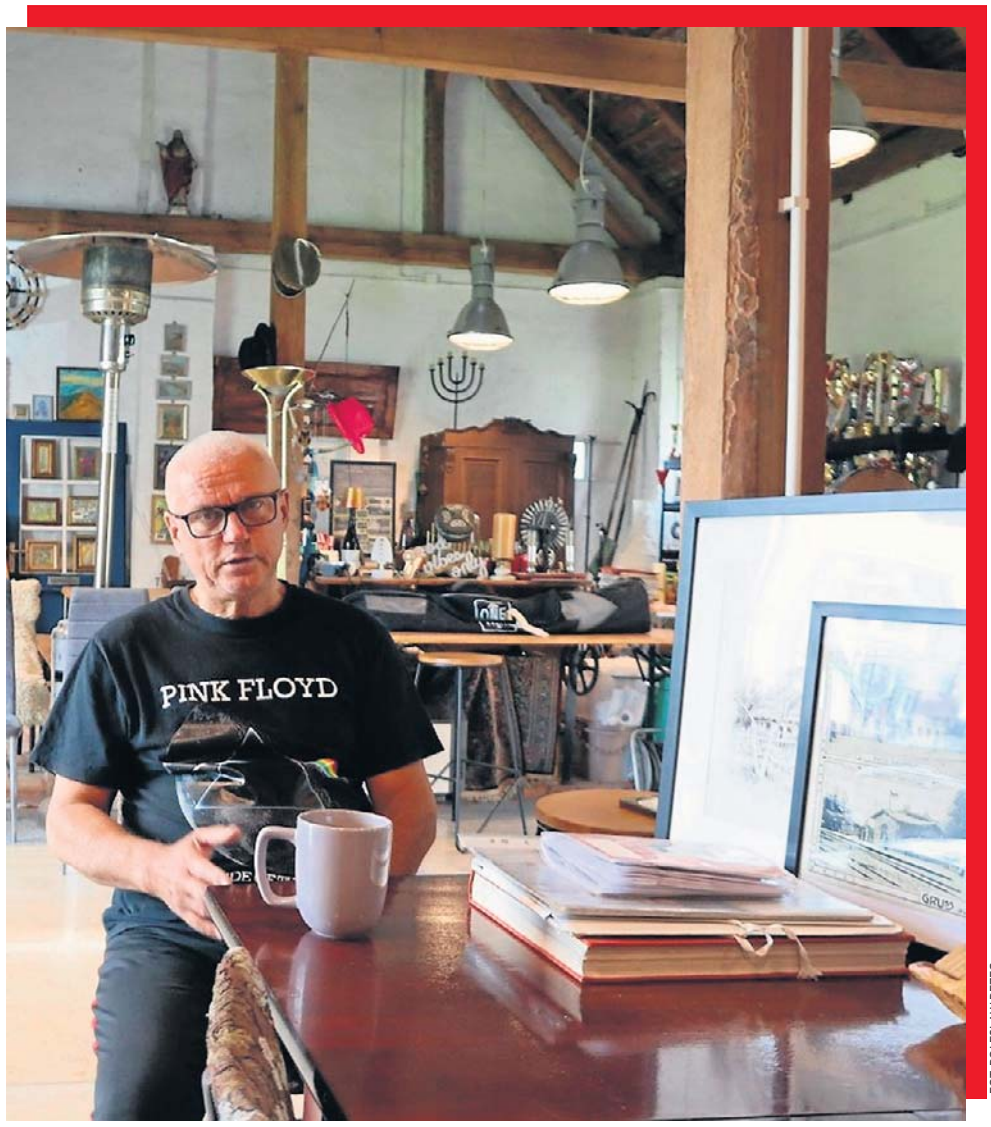
W odziedziczonej po dziadkach stodole Waldemar Pogrzeba stworzył artystyczny azyl.

eprasa.pl e81a4b7618



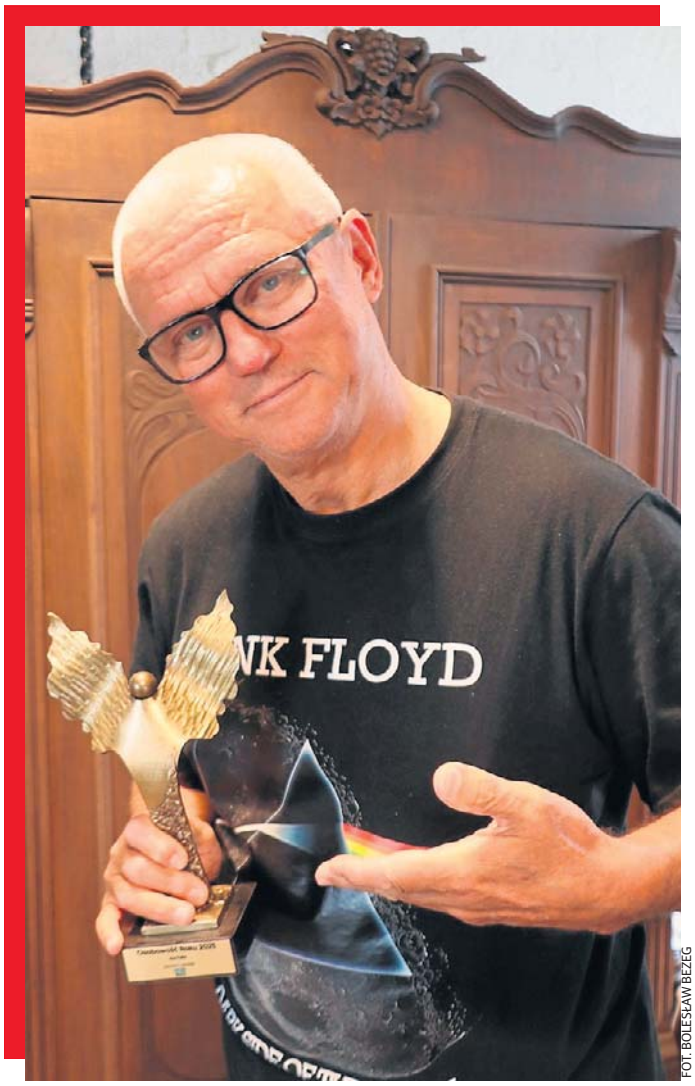
FOT. BOLESŁAW BEZEG

Płonąca Stodoła to trochę galeria, trochę muzeum, ale głównie miejsce spotkań.



FOT. BOLESŁAW BEZEG

Dziś artystyczna dusza pozwala właścicielowi Stodoły tylko na krótkie chwile refleksji.



FOT. BOLESŁAW BEZEG

Waldemar Pogrzeba był wśród tegorocznych zwycięzców plebiscytu Osobowość Roku.



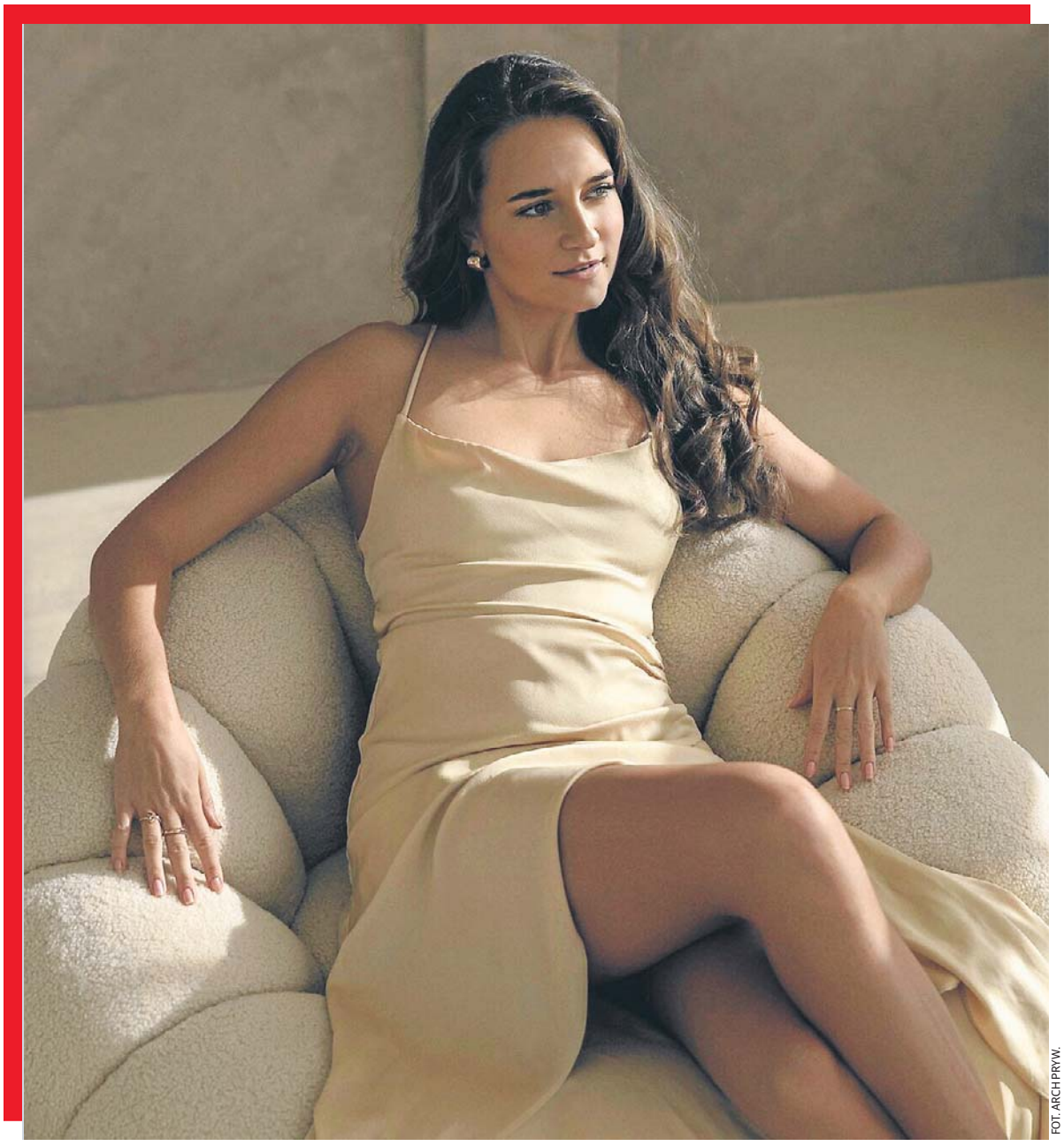
FOT. ARCHIWUM RODZINNE

100 lat temu dziadkowie Waldemara Pogrzeby siedywali przed tym samym domem.

eprasa.pl e81a4b7618

Spełnia swoje marzenia

Jeszcze kilka lat temu marzyła o aktorstwie, ukończyła Politechnikę Łódzką, a ostatnio reprezentowała województwo łódzkie w finale Miss Polski 2026. Ewa Fedak odwiedziła redakcję „Expressu Ilustrowanego" i opowiedziała o drodze do spełnienia marzeń, kulisach konkursu, pracy w zdominowanej przez mężczyzn branży, życiu bez kompleksów i podróżach, które na zawsze zmieniły jej spojrzenie na świat.



FOT. ARCH PRYW.

JAKUB MLONKA

Jak zaczęła się Twoja przygoda z konkursem Miss Polski? To było spontaniczne zgłoszenie czy marzenie, które dojrzewało przez lata?

To było moje marzenie od kilku lat. Trochę zainspirowała mnie mama, która kiedyś miała epizod związany z modelingiem. Opowiadała mi o tym świecie i zaczęłam się nim interesować. Później obserwowałam na Instagramie koleżankę, która startowała w konkursie. Patrzyłam na jej relacje i pomyślałam: „Kurczę, ja też bym tak chciała".

Ale droga do finału nie zaczęła się od sukcesu...

Nie. Na pierwszy casting poszłam kilka lat temu i nie dostałam się dalej. To był moment, w którym mogłam odpuścić, ale stwierdziłam, że nie chcę kiedyś żałować, że nie spróbowałam jeszcze raz. Powiedziałam sobie: „Masz jedno życie". W tym roku wróciłam na casting i tym razem udało się. Zostałam finalistką Miss Polski. To pokazuje, że czasami warto dać sobie drugą szansę.

Wiele osób myśli, że wystarczy zgłosić się do konkursu i już po chwili trafia się do finału. Jak to wygląda od środka?

To zdecydowanie bardziej skomplikowany proces. W tym roku zgłosiło się około 300 dziewczyn. Najpierw odbywają się ćwierćfinały, później półfinały. Z półfinalistek wybierana jest dopiero finałowa dwudziestka czwórka. Ta droga naprawdę jest długa i wymaga dużo cierpliwości.

Kiedy zaczynają się przygotowania do wielkiego finału?

Dopiero po ogłoszeniu finalistek. Wtedy ruszają wszystkie zgrupowania, szkolenia i przygotowania do gali. Wcześniej skupiamy się przede wszystkim na przejściu kolejnych etapów konkursu. Dopiero później pojawia się choreografia, sesje zdjęciowe i cała otoczka związana z finałem.

Pierwsze zgrupowanie odbyło się na Sri Lance. Brzmi jak wymarzone wakacje.

Tak tylko brzmi. Oczywiście to było ogromne przeżycie i spełnienie jednego z marzeń, ale na pewno nie nazwałabym tego urlopem. Każdy dzień był dokładnie zaplanowany od rana do wieczora. Mieliśmy nagrania, sesje zdjęciowe, wywiady i mnóstwo obowiązków. To był bardzo intensywny wyjazd.

Były momenty, kiedy naprawdę dawało się to odczuć?

Pamiętam dzień, kiedy musiałam wstać o piątej rano. Godzinę później miałam już gotowy makijaż i fryzurę, bo zaczynała się sesja zdjęciowa o wschodzie słońca. Jeszcze półprzytomna siedziałam na fotelu u makijażystek, ale kiedy później zobaczyłam efekty tych zdjęć, wiedziałam, że było warto.

Co najbardziej zaskoczyło Cię podczas przygotowań?

- Chyba to, jak wszechstronnie wyglądały nasze szkolenia. Wiele osób myśli, że przygotowania do konkursu to wyłącznie nauka chodzenia po wybiegu. Tymczasem miałyśmy warsztaty z makijażu, pielęgnacji włosów, wystąpień publicznych, social mediów, a nawet samoobrony. Organizatorzy naprawdę chcieli przygotować nas do wielu sytuacji, z którymi możemy spotkać się po konkursie.

A ostatnie dni przed finałem?

- To już była ciężka praca. Wstawałyśmy rano, po śniadaniu ćwiczyłyśmy choreografię, później był obiad i znowu próby. Po kolacji często wracałyśmy jeszcze na salę. Praktycznie całe dnie poświęcałyśmy przygotowaniom do finałowej gali.

Żyjemy w czasach Instagrama i TikToka. Ty jednak często podkreślasz, że cenisz tradycyjne media. Dlaczego?

Bo gazeta zostaje na lata. Mogę zabrać ją do domu, schować i kiedyś pokazać swoim dzieciom. Zdjęcia w telefonie bardzo łatwo stracić. Nawet podczas zgrupowań wiele dziewczyn musiało usuwać fotografie, bo kończyła im się pamięć. Dlatego mimo że staram się rozwijać w mediach społecznościowych, to nadal ogromną wartość mają dla mnie papierowe publikacje. Lubię mieć coś, co zostanie ze mną na zawsze.

Na pierwszy rzut oka świat konkursów piękności i budownictwa wydają się od siebie bardzo odległe. Ty udowadniasz, że można je połączyć. Skąd w ogóle pomysł na Politechnikę Łódzką?

To zabawna historia, bo moje pierwsze plany wyglądały zupełnie inaczej. Przygotowywałam się do egzaminów do łódzkiej „filmówki". Marzyłam o aktorstwie i naprawdę chciałam iść właśnie w tym kierunku. Później przyszła pandemia, wiele planów się skomplikowało i musiałam zastanowić się, co dalej. Pomyślałam wtedy bardzo racjonalnie. Uznałam, że po Politechnice Łódzkiej będę miała konkretny zawód i większe poczucie bezpieczeństwa. Wybrałam więc budownictwo. Można powiedzieć, że wtedy postawiłam bardziej na rozum niż na serce.

Nie żałowałaś tej decyzji?

Ani przez chwilę. Lubię ambitne wyzwania i ścisłe przedmioty nigdy mnie nie przerażały. Budownictwo okazało się kierunkiem, na którym naprawdę dobrze się odnalazłam. Dziś wiem, że była to bardzo dobra decyzja. Dzięki temu zdobyłam zawód i doświadczenie, które wykorzystuję każdego dnia.

Budownictwo wciąż kojarzy się z typowo męskim kierunkiem. Faktycznie kobiet jest tam tak niewiele?

Sama byłam zaskoczona. Wydaje się, że na budownictwie dominują mężczyźni, a u nas na roku proporcje były praktycznie pół na pół. Kobiet było naprawdę dużo i świetnie sobie radziły. To pokazuje, że takie stereotypy coraz częściej odchodzą do przeszłości.

A później przyszła praca. Nie bałaś się wejścia do branży, w której nadal dominują mężczyźni?

Wręcz przeciwnie. Bardzo dobrze odnajduję się w takim środowisku. Praktyki odbywałam na budowie w Łodzi i od początku dobrze mi się tam pracowało. Dzisiaj również pracuję w zawodzie i mogę powiedzieć, że świetnie odnajduję się w zespole, w którym jestem jedyną kobietą. Nigdy nie czułam się z tego powodu gorzej traktowana.

Czym dokładnie zajmujesz się zawodowo?

Pracuję w dziale administracji obiektów budowlanych. Jestem odpowiedzialna za wszystkie

eprasa.pl e81a4b7618

usterki, które pojawiają się na terenie zakładu. Regularnie przeprowadzamy przeglądy budynku, sprawdzamy, co wymaga naprawy, a następnie zlecamy wykonanie prac odpowiednim firmom. To praca wymagająca dobrej organizacji, odpowiedzialności i kontaktu z wieloma ludźmi. Bardzo ją lubię.

Na tym jednak nie kończysz edukacji.

Nie. Po ukończeniu studiów inżynierskich na Politechnice Łódzkiej postanowiłam poszerzyć swoje kompetencje. Dlatego dziś studiuję zarządzanie biznesem na Uniwersytecie Łódzkim. Myślę, że połączenie wiedzy technicznej z umiejętnościami związanymi z zarządzaniem może kiedyś bardzo mi się przydać.

Wiele nastolatek patrzy dziś na finalistki konkursów piękności i myśli, że są idealne. Ty często powtarzasz, że rzeczywistość wygląda inaczej.

Bo naprawdę wygląda inaczej. Sama również miałam okres, kiedy brakowało mi pewności siebie i skupiałam się na swoich kompleksach. Z czasem nauczyłam się patrzeć na siebie inaczej. Dużą rolę odegrali w tym moi rodzice, którzy od zawsze budowali we mnie poczucie własnej wartości i powtarzali, że jestem mądra, zdolna i piękna. Dzisiaj wiem, jak ogromne znaczenie mają takie słowa.

Pracujesz także z młodzieżą. Co najbardziej rzuca Ci się w oczy?

To, że wiele młodych dziewczyn dostrzega w sobie przede wszystkim wady. Często zupełnie nie zauważają swoich mocnych stron. Jest mi z tego powodu bardzo przykro. Właśnie dlatego podczas konkursu Miss Polski powiedziałam, że chciałabym docierać do młodych kobiet i pokazywać im, że nie muszą być perfekcyjne. Każdy z nas ma jakieś niedoskonałości, ale to właśnie one sprawiają, że jesteśmy wyjątkowi.

A wśród samych finalistek Miss Polski kompleksy też istnieją?



FOT. JAKUB MLONKA


FOT. ARCH. PRYW.

Oczywiście. To mit, że dziewczyny biorące udział w konkursach piękności uważają się za idealne. Bardzo często było tak, że jedna z nas mówiła koleżance: „Świetnie wyszłaś na tym zdjęciu", a ona natychmiast odpowiadała, że źle wygląda jej nos, włosy albo uśmiech. My też jesteśmy zwykłymi dziewczynami. Mamy gorsze dni, swoje kompleksy i chwile zwątpienia. Różnica polega chyba na tym, że uczymy się budować w sobie pewność siebie i nie pozwalamy, żeby kompleksy przejęły kontrolę nad naszym życiem

Jedną z Twoich największych pasji są podróże. Przeglądając Twoje media społecznościowe, można odnieść wrażenie, że szczególne miejsce w Twoim sercu zajmuje Portugalia.

Zdecydowanie. Spędziłam tam rok na studiach i właśnie tam nauczyłam się surfować. Od tamtej pory praktycznie co roku wracam do Portugalii. To kraj, który ma dla mnie coś wyjątkowego – klimat, ludzi i ocean. Czuję się tam naprawdę dobrze.


FOT. JAKUB MLONKA

Surfing nie jest jednak zbyt popularną dyscypliną sportową w naszym kraju. Skąd taki pomysł?

Chyba po prostu lubię próbować nowych rzeczy. Jestem takim człowiekiem, który nie potrafi długo usiedzieć w miejscu. Kocham poznawać świat, uczyć się nowych rzeczy i wychodzić ze swojej strefy komfortu. Surfing pojawił się trochę przypadkiem, ale bardzo szybko stał się moją pasją. Dzisiaj, kiedy tylko mam okazję być nad oceanem, staram się wrócić na deskę.

Ocean to jedno, ale równie często uciekasz w góry.

Tak, bo tam naprawdę odpoczywam. Górskie wędrówki pozwalają mi oderwać się od codzienności i poukładać myśli. Lubię aktywnie spędzać czas i nie boję się bardziej wymagających szlaków. Ostatnio zdobyłam Gorce, planowałam też wyjście na Turbacz. Jeśli tylko mam siłę i czas, wybieram właśnie góry.

Czyli trudno usiedzieć Ci w jednym miejscu?

To prawda. Śmieję się czasami, że jestem takim człowiekiem renesansu. Interesuje mnie naprawdę wiele rzeczy i chyba właśnie dlatego mam tyle różnych pasji. Nie lubię się ograniczać tylko do jednej dziedziny.

Wspominałaś już, że chciałaś zostać aktorką. Ta pasja jednak całkowicie nie zniknęła.

Nie, bo ona pojawiła się już bardzo dawno temu. Kiedy miałam około dziesięciu lat, trafiłam do chóru dziecięcego Teatru Wielkiego w Łodzi. Przeszłam casting i właśnie tam zaczęła się moja artystyczna przygoda. Występowałam na scenie przez kilka lat i chyba wtedy zakochałam się w teatrze.

Na tym się jednak nie skończyło.

Nie. Występowałam również w innych łódzkich teatrach. Śpiewałam między innymi w Teatrze Nowym i Teatrze Muzycznym. Później zaczęłam chodzić na castingi do seriali i filmów. To były epizody, ale dla mnie bardzo ciekawe doświadczenia.

W jakich produkcjach mogliśmy Cię zobaczyć?

Pojawiłam się między innymi w „Komisarzu Aleksie", „Ultrafiolecie", „Zimnej wojnie", a także w „Planecie Singli". To nie były główne role, ale każda taka przygoda utwierdzała mnie w przekonaniu, że bardzo lubię pracę przed kamerą i na scenie.

Na zdjęciach i podczas konkursów zawsze widzimy elegancką, uśmiechniętą Ewę. Jaka jesteś prywatnie?

Myślę, że wiele osób nie wie, że za tym wszystkim kryje się po prostu zwykła dziewczyna. Lubię wrócić do domu, założyć dres, zrobić sobie kubek gorącego kakao i spędzić wieczór z najbliższymi. Bardzo cenię takie zwyczajne chwile. One pozwalają mi złapać równowagę.

Jest coś jeszcze, o czym Twoi obserwatorzy raczej nie wiedzą?

Kocham naturę. Najlepiej odpoczywam właśnie w górach albo na wsi. To miejsca, które pozwalają mi zwolnić i naładować baterie. W codziennym życiu bardzo tego potrzebuję.

Jakie cele stawiasz sobie na najbliższe miesiące?

Najpierw chciałabym trochę odpocząć. Niedługo znowu lecę do Portugalii i bardzo się z tego cieszę. Później wracam na studia magisterskie. Został mi jeszcze rok nauki, a kto wie... może kiedyś zdecyduję się nawet na doktorat.

A zawodowo?

Mam marzenie, o którym jeszcze chyba publicznie nie mówiłam. Od pewnego czasu pracuję z młodzieżą. Wcześniej uczyłam matematyki w centrum edukacyjnym i bardzo to polubiłam. Chciałabym kiedyś stworzyć własne miejsce, w którym młodzi ludzie mogliby rozwijać swoje umiejętności i otrzymywać wsparcie w nauce. To jeden z moich największych celów na przyszłość.

Na nudę raczej nie możesz narzekać.

Zdecydowanie nie. Mam jeszcze sportowe wyzwania. Kupiłam już bilet na zawody HYROX, więc teraz nie ma odwrotu. Trzeba wrócić do regularnych treningów i solidnie się przygotować. Obserwuję też Annę Lewandowską i czasami ćwiczę razem z jej treningami. To dodatkowa motywacja, żeby cały czas się rozwijać.

Na koniec - czego życzyć Ewie Fedak?

- Chyba tego, żebym zawsze miała odwagę realizować swoje marzenia. Bo właśnie dzięki temu jestem dziś w miejscu, o którym jeszcze kilka lat temu tylko marzyłam.

eprasa.pl e81a4b7618

Grzegorz Stenka jedzie rowerem z północy na południe świata. W Maroku zdobył najwyższy szczyt



Ei Podróże

FOT. MUSZLA SW. JAKUBA

Grzegorz Stenka, 40-letni podróżnik z Bydlina (powiat słupski), realizuje wyprawę rowerem z koła podbiegunowego do Ushuaia w Argentynie. Aktualnie przebywa w Maroku, gdzie 21 lipca wraz z kolegą wyruszył na najwyższy szczyt północnej Afryki, Tupkal i już go zdobył. Podróżnik łączy wyprawę z akcją charytatywną Kilometry dla Dzieci.

PATRYK CZERWIŃSKI

Grzegorz Stenka ma 40 lat, pochodzi z Bydlina i od zawsze marzył o wielkiej podróży. Teraz to marzenie spełnia. Wyruszył rowerem z koła podbiegunowego, a celem jest Ushuaia w Argentynie, najdalej na południe wysunięte miasto świata. Po drodze zamierza minąć Zwrotnik Raka, równik, pustynię Atacama i Zwrotnik Koziorożca.

Aktualnie przebywa w Maroku. To kraj, który na długo zapadnie mu w pamięć, bo właśnie tutaj postanowił zmierzyć się z Tupkalem, najwyższym szczytem północnej Afryki. Wyprawę na górę zaplanował razem z kolegą Marcinem Kubiakiem i udało im się go zdobyć.

- Ja jadę od koła podbiegunowego do Zwrotnika Raka. Po drodze pojawił się pomysł, żeby wejść na Tupkal - mówi Stenka.

ZDOBYCIE TUPKALA - MARZENIE, KTÓRE SIĘ SPEŁNIA

21 lipca, o godzinie 9 rano, podróżnicy wyruszyli na szlak. Pierwszego dnia dotarli do bazy położonej na wysokości 3200 metrów. Plan był ambitny: zdobyć szczyt z rowerami. Niestety, na drodze stanęła żandarmeria, która skontrolowała paszporty i nakazała zostawić jednoślady, które według władz, stwarzały zagrożenie. Mimo to wyprawa jest kontynuowana.

- Jesteśmy na pierwszej bazie na wysokości 3200 metrów i jutro rano, o czwartej, wyruszamy na najwyższy szczyt w Maroku - relacjonował podróżnik przed wyruszeniem.

Wejście na górę miało zająć około 10 godzin. Pierwszego dnia szli 6 godzin, drugiego planowali kolejne 3,5 godziny.

KILOMETRY DLA DZIECI - AKCJA CHARYTATYWNA

Wyprawa ma również wymiar charytatywny. Stenka prowadzi akcję Kilometry dla Dzieci we współpracy z Magdą z bloga Polka pod Biegunem. Za każdy przejechany kilometr Magda przekazuje darowiznę na rzecz Zachodniopomorskiego Hospicjum dla Dzieci i Dorosłych.

- Jeden kilometr kosztuje 30 groszy. Na końcu każdego miesiąca, na podstawie zapisków GPS, sponsor wpłaca pieniądze. W ten sposób wyjeździłem już ponad 1700 złotych - tłumaczy podróżnik.

Jak podkreśla, każdy pieniądz się liczy, gdy chodzi o pomoc chorym dzieciom. Dodatkowo prowadzi zbiórkę na portalu zrzutka, która ma wesprzeć hospicjum.

ŻYCIE NA TRASIE I PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Podróżnik nie ukrywa, że wyprawa to dla niego nie tylko przygoda, ale też styl życia. Przed wyruszeniem w trasę pracował na plantacji choinek w Niemczech, w Szwecji oraz przy budowie drogi Słupsk-Ustka.

Jego podróż podzielona jest na etapy. Po dotarciu do Zwrotnika Raka planuje przerwę na pracę, aby uzbierać pieniądze na bilet lotniczy do Ekwadoru i na życie w kolejnym etapie. Całą wyprawę można śledzić na blogu Muszla Świętego Jakuba na Facebooku.

KIEDYŚ O NIM PISALIŚMY

To nie pierwsza wielka wyprawa Grzegorza Stenki. W 2020 roku, mając 34 lata, przeszedł pieszo Szlakiem św. Jakuba z Rygi na Łotwie do Przylądka Finisterre w Hiszpanii, który w średniowieczu uznawany był za koniec świata. Dziennie pokonywał wtedy od 30 do 40 kilometrów.

Wcześniej miał już na koncie cztery pielgrzymki do Częstochowy oraz wyprawy autostopowe po Europie. W 2014 roku przeszedł francuski odcinek Szlaku św. Jakuba, a rok później podjął próbę przejścia trasą północną wzdłuż wybrzeża Hiszpanii, której jednak nie ukończył.

W 2021 roku, Stenka wyruszył w kolejną pieszą podróż. Tym razem z Ustki do Cabo da Roca w Portugalii, najbardziej wysuniętego na zachód punktu lądowej części Europy. Trasa liczyła prawie 6,5 tysiąca kilometrów i wiodła przez Bośnię i Hercegowinę, Watykan oraz Santiago de Compostela.Cała wyprawa miała zająć od 5 do 7 miesięcy. Podobnie jak dziś, połączył ją z celem charytatywnym. Utworzył wtedy zbiórkę na rzecz Pomorskiego Hospicjum dla Dzieci. W tamtej podróży nocował w namiocie i szukał gościny u życzliwych osób, kontaktując się przez profil na facebooku.

OD MARZENIA DO LEGENDY

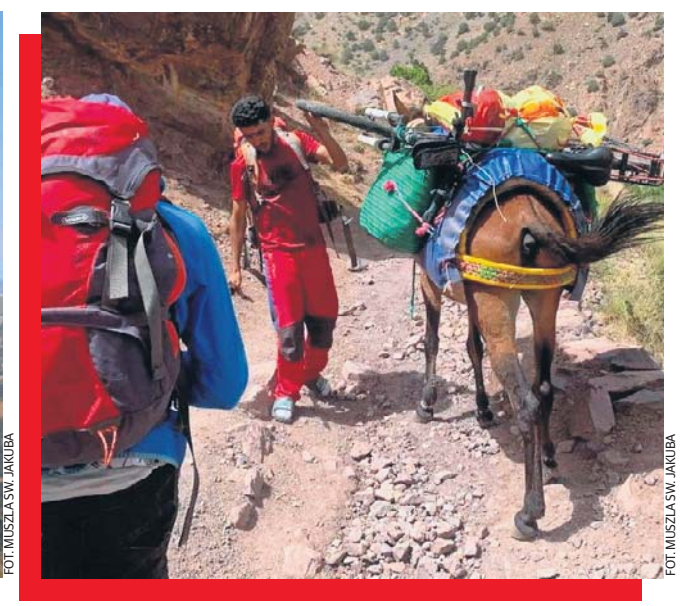
Grzegorz Stenka podkreśla, że robi to z miłości do życia. Motto zbiórki to „Od marzenia do legendy". Partnerem wyprawy jest wyprawowo.pl oraz Wilczy Rower Rowerem Przez Swiat, a patronat objęła Fundacja Bezpieczny Świat.



FOT. MUSZLA SW. JAKUBA

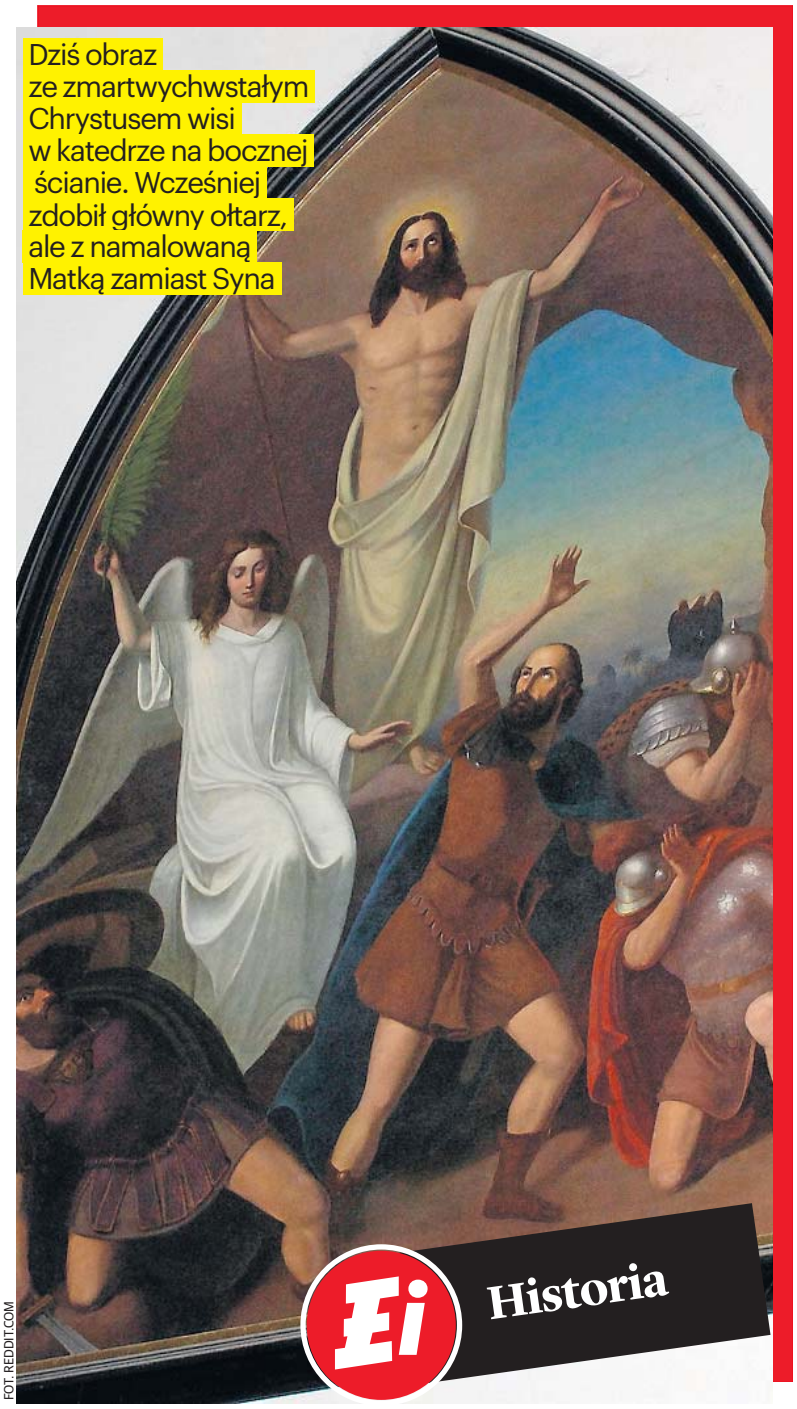


FOT. MUSZLA SW. JAKUBA



FOT. MUSZLA SW. JAKUBA

eprasa.pl e81a4b7618



FOT. REDDIT.COM

Historia

Syn za matkę, czyli niezwykła historia obrazu z katedry

Koszalińska katedra pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (NMP), zbudowana w latach 1300-1333, to najstarsza świątynia w mieście. Przez kolejne wieki była wielokrotnie przebudowywana i modernizowana. Mało kto jednak wie, że jeden z wiszących tutaj obrazów skrywa wielki sekret.

PIOTR POLECHOŃSKI

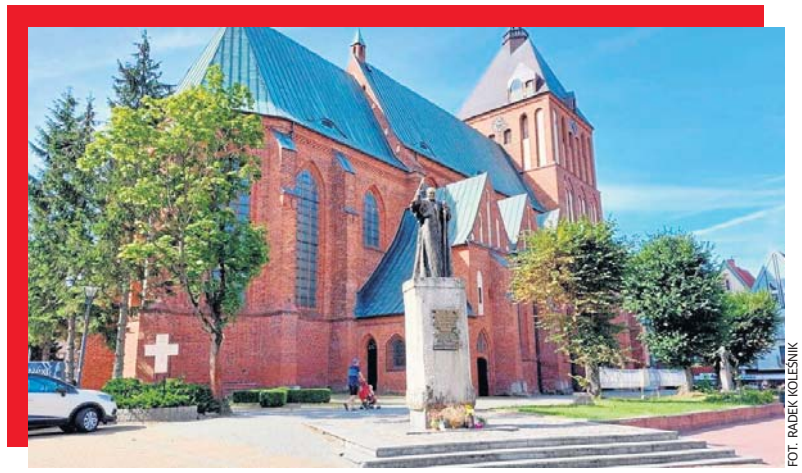
Obraz zobaczymy, gdy wejdziemy do świątyni głównym wejściem i spojrzymy w lewo na jedną ze ścian. Wisi na niej malowidło przedstawiające Chrystusa w chwili zmartwychwstania - klasyczne kościelne dzieło, jakich wiele. Nic bardziej mylnego! Przez długi czas widniał na nim wizerunek Matki Boskiej.

Jak to się stało? Sekret obrazu ujawnia fotografia wykonana w latach 60., na której uwieczniono dawny wygląd głównego ołtarza w katedrze. Na zdjęciu widać od razu, że ołtarz znacząco różni się od obecnego. Główną jego częścią był obraz z namalowaną sceną Wniebowzięcia Maryi. Co się stało z wizerunkiem Matki Boskiej wstępującej do Nieba? Gdzie się teraz znajduje? Okazuje się, że nigdy nie opuścił katedry. Zmienił tylko miejsce, a Maryja ustąpiła miejsca swojemu synowi. Innymi słowy, Matka Boska widoczna na starym zdjęciu oraz Zmartwychwstały Jezus, którego oglądać można do dzisiaj na jednej z katedralnych ścian, to ten sam obraz.

JAK DOSZŁO DO ZAMIANY POSTACI?

Obraz przedstawiający Chrystusa w chwili zmartwychwstania został namalowany w połowie XIX wieku. Stał się wówczas głównym elementem nowego ołtarza katedralnego, który bez większych zmian przetrwał do końca wojny. Po jej zakończeniu Koszalin znalazł się w granicach powojennej Polski, a do tej pory protestancki kościół stał się świątynią katolicką. Polskość Koszalina trzeba było zbudować od zera, na samym więc początku ważna była symbolika, która ukazywałaby ten proces oraz jego nieodwracalność. Wtedy postanowiono m.in., że obraz w kościele katedralnym zostanie przemalowany, aby podkreślić nowy, polski rozdział w historii miasta. W ten sposób Zmartwychwstałego Chrystusa zastąpiła Matka Boska wstępująca do nieba. Zamiana ta odznaczała się dodatkowo narodową wymową, bowiem kult maryjny w Polsce miał od dawna olbrzymie znaczenie.

Na początku lat 70., gdy powstała diecezja koszalińsko-kołobrzeska, podjęto decyzję o regotyczyzacji świątyni, czyli o powrocie do wcześniejszego wyglądu obiektu, sprzed jego przebudowy. Wtedy też zapadła decyzja o rozebraniu ołtarza i zastąpieniu go rekonstrukcją z 1512 roku. Historyczny ołtarz zdemontowano w połowie XIX wieku, a część tworzących go rzeźb umieszczono w różnych miejscach katedry. Część bezpowrotnie zaginęła. Przepadła też okazała szafa ołtarzowa wraz z dwoma malowanymi skrzydłami. Obraz z Matką Boską, poddany pracom rekonstruktorskim, powrócił do swej pierwotnej wersji i odzyskał wizerunek Jezusa Chrystusa, który odtworzono spod wierzchniej warstwy farby. Dziś w tej właśnie postaci można oglądać obraz w koszalińskiej katedrze.

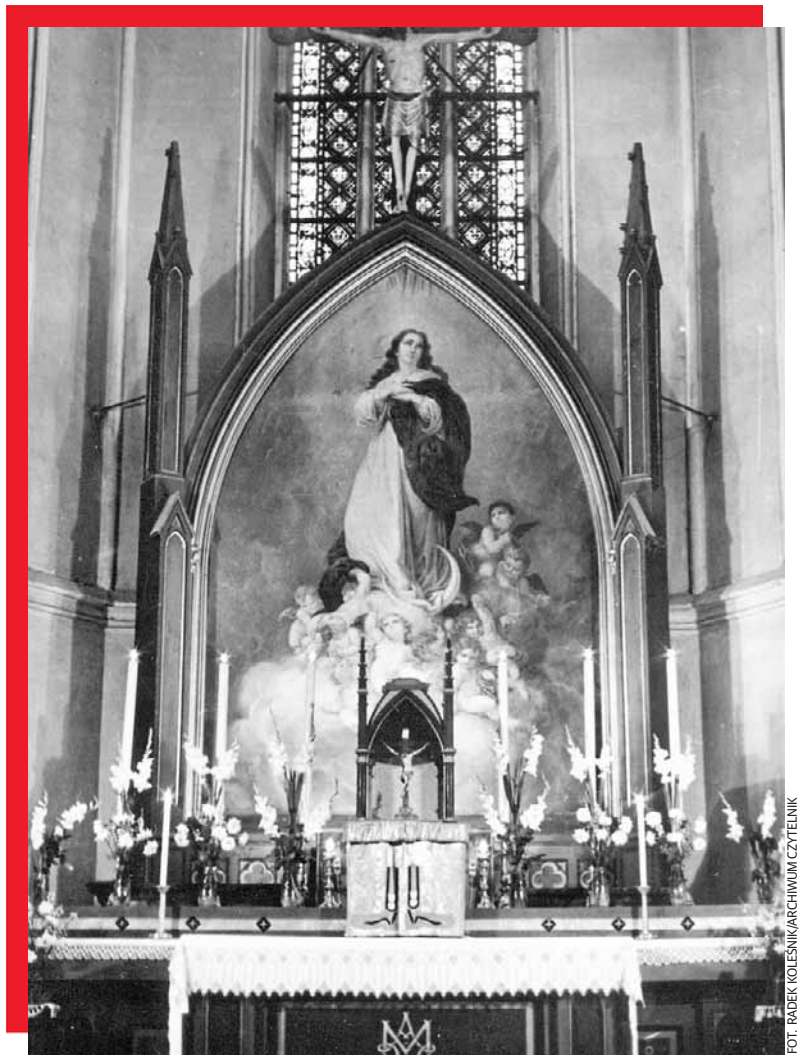


FOT. RADEK KOLEŚNIK

W powstanie nowej świątyni finansowo włączyli się również mieszkańcy Koszalina oraz rada miejska.

Pierwsza historyczna wzmianka o kościele pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP w Koszalinie pochodzi z 1333 r. Jak pisze W. Haken w swej „Konice koszalińskiej" z 1767 roku, kościół powstał „z dobroci serca ofiarodawców." Na Górze Chełmskiej istniała w tamtym czasie kaplica z cudownym obrazem Matki Boskiej Saskiej, który przyciągał do Koszalina licznych pielgrzymów. Datki na budowę nowego kościoła zbierały od przybyłych siostry cysterki. W powstanie nowej świątyni finansowo włączyli się również mieszkańcy Koszalina oraz rada miejska. Można przypuszczać, że budowa postępowała bez zastojów i mogła trwać około 30 lat.

Źródła historyczne wzmiankują, że około 1310 roku wokół Koszalina powstawały mury miejskie. W pobliżu miasta stanęło siedem pieców do wypalania cegły, wykorzystujących okoliczne złoża gliny. Wydaje się prawdopodobne, że stamtąd pochodziła cegła użyta do budowy kościoła farnego. Obserwacje zdają się potwierdzać przypuszczenie, bowiem cegły tworzące miejskie mury są podobnej wielkości do tych z zabudowy kościoła.



FOT. RADEK KOLEŚNIK/ARCHIWUM CZYTELNIK

Sekret obrazu ujawnia fotografia wykonana w latach 60., na której uwieczniono dawny wygląd głównego ołtarza w katedrze.

eprasa.pl e81a4b7618

Nie tylko dostarczam listy. Czasem jestem jedynym gościem

Ei Zawód



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Dawid Ziomek od ponad 20 lat pracuje jako listonosz. Każdego dnia przemierza w Rzeszowie kilkanaście kilometrów, by dostarczyć mieszkańcom listy, paczki i prasę.

Listów jest dziś mniej, paczek coraz więcej, ale jedno pozostaje niezmienne - mieszkańcy wciąż czekają na swojego listonosza. Dawid Ziomek od ponad 20 lat każdego dnia, niezależnie od pogody, przemierza swój rejon, dostarczając nie tylko przesyłki i papierowe wydanie gazet, ale przede wszystkim dobre słowo, uśmiech oraz chwilę rozmowy.

URSZULA SOBOL

Ponad 20 lat pracy jako listonosz to imponujący staż. Co sprawia, że ten zawód wciąż daje panu tyle satysfakcji?

Lubię to, co robię. Każdy dzień jest inny. Spotykam różnych ludzi, rozmawiam z nimi, widzę, jak zmienia się otoczenie, a także osiedla i całe społeczności. Listonosz to nie tylko osoba, która dostarcza listy czy przesyłki. Często jestem dla mieszkańców bardzo dobrym znajomym, z którym można zamienić kilka słów. Dla niektórych, zwłaszcza osób starszych, czasem jedynym gościem, którego widzą w ciągu dnia. Motywację daje mi również poczucie, że moja praca ma sens i jest potrzebna. Mimo rozwoju technologii wciąż są rzeczy, których nie da się zastąpić: to ważna przesyłka, urzędowy list czy zwykła życzliwość i uśmiech przy doręczaniu korespondencji. Największą satysfakcję sprawia mi zaufanie ludzi. Kiedy słyszę zwykłe „Dzień dobry" albo widzę, że ktoś cieszy się na mój widok, wiem, że przez te wszystkie lata udało mi się zbudować wspaniałe relacje. To właśnie one sprawiają, że każdego dnia z przyjemnością i radością wychodzę w swój rejon.

Jak przez lata zmienił się zawód listonosza?

Zmieniło się naprawdę bardzo dużo. Kiedy zaczynałem pracę w 2004 roku, torba listonosza była wypełniona przede wszystkim tradycyjnymi listami: prywatną korespondencją, kartkami czy rachunkami. Dziś takich listów jest jakby mniej, bo wiele spraw załatwiamy przez internet czy różnego rodzaju aplikacje. Za to znacznie wzrosła liczba paczek. Rozwój zakupów internetowych sprawił, że stały się one codziennością w pracy listonosza. Coraz częściej dostarczamy przesyłki zamówione przez internet, a okresy przed świętami czy innymi okazjami potrafią być naprawdę intensywne. Zmieniły się także oczekiwania klientów.

Czyli...

Dzisiaj liczy się nie tylko terminowość, ale również dobra komunikacja i wysoka jakość usługi. Listonosz musi być elastyczny, dobrze zorganizowany i gotowy na różne sytuacje. Mimo tych wszystkich zmian jedno pozostało niezmienne: najważniejszy w tej pracy jest kontakt z ludźmi. To właśnie on sprawia, że ten zawód wciąż ma swój wyjątkowy charakter i daje dużo satysfakcji.

Co jest największym wyzwaniem w pracy listonosza?

Mój dzień zaczyna się wcześnie rano w Urzędzie Pocztowym Rzeszów 6. Najpierw należy przygotować korespondencję i przesyłki, ułożyć je według trasy oraz sprawdzić, czy wszystko się zgadza. Dopiero wtedy mogę wyruszyć w swój rejon. Każdego dnia pokonuję około 15 do 20 kilometrów pieszo, niezależnie od pogody. Latem towarzyszy mi upał, zimą mróz i śnieg, a jesienią czy wiosną często deszcz. Pogoda nie wybiera, a listonosz musi dotrzeć do każdego adresata. Ta praca wymaga dobrej organizacji, odpowiedzialności i kondycji. Trzeba pamiętać o terminowym doręczeniu przesyłek, zadbać o bezpieczeństwo powierzonych dokumentów i jednocześnie znaleźć czas na rozmowę z mieszkańcami. Każdy dzień przynosi coś nowego. Czasem jest to konieczność wniesienia ciężkiej paczki, innym razem odnalezienie adresu, który nie jest łatwy do zlokalizowania, albo zmierzenie się z niesprzyjającą pogodą czy bardzo ruchliwą ulicą. Największym wyzwaniem jest jednak pogodzić tempo pracy z uważnością na drugiego człowieka. Staram się, żeby każdy mieszkaniec czuł, że nie jest tylko kolejnym adresem na liście. Czasem wystarczy krótka rozmowa, życzliwe „Dzień dobry" czy zwykły uśmiech, żeby komuś poprawić dzień. To właśnie takie chwile przypominają mi, że praca listonosza to nie tylko doręczanie przesyłek, ale także budowanie codziennych, wspaniałych relacji z ludźmi.

Mówi pan, że w tej pracy najważniejsze są relacje z ludźmi. Czy jakieś spotkanie szczególnie zapadło Ci w pamięć?

Przez ponad 20 lat takich historii uzbierało się naprawdę wiele. Najbardziej zapadają mi jednak w pamięć nie wielkie wydarzenia, ale zwykłe, codzienne spotkania. W moim rejonie są osoby, które znam od lat. Widziałem, jak dorastały dzieci, jak zmieniały się całe rodziny i sąsiedztwa. Dzisiaj często witamy się po imieniu. Zamieniamy kilka słów na przeróżne tematy czy o codziennych sprawach. Jako listonosze jesteśmy też w pewnym sensie świadkami najważniejszych momentów ludzkiego życia. Widzimy chwile radości, kiedy dostarczamy wyczekiwane przesyłki, ale bywamy też blisko tych najtrudniejszych momentów. Nigdy nie zapomnę spotkania z pewnym starszym panem, którego znałem od wielu lat. Wiedziałem, że ciężko choruje, że zbliża się kres jego życia. Kiedy pewnego dnia przyszedłem do niego, choć było to bardzo trudne, znalazł w sobie siłę, aby pożegnać się ze mną. Przytuliliśmy się, zostały wypowiedziane ostatnie słowa pełne wdzięczności za wszystko i obaj mieliśmy świadomość, że widzimy się po raz ostatni. Kilka dni później dotarła do mnie wiadomość o jego odejściu. To było jedno z tych spotkań, które na zawsze pozostają w pamięci i przypominają, jak wielką wartość mają zwykła obecność, życzliwość i relacje z drugim człowiekiem.

Czy w dobie technologii i szybkich wiadomości papierowy list wciąż ma dla pana wyjątkową wartość?

Odręcznie napisany list ma swoją duszę, bo niesie nie tylko słowa, ale także obecność drugiego człowieka. Widać w nim charakter pisma, sposób stawiania liter, czasem ślad pośpiechu czy wzruszenia. Tego nie da się skopiować ani wysłać jednym kliknięciem.Nie jestem przeciwnikiem nowych technologii. Telefon, e-mail czy komunikatory bardzo ułatwiają życie i sprawdzają się, gdy liczy się szybkość. Jednak list ma zupełnie inną wartość. Pisząc go, poświęcamy komuś swój czas, zatrzymujemy się na chwilę i zastanawiamy nad każdym słowem. Wiadomości w telefonie szybko giną wśród setek innych, a list można schować do szuflady, wrócić do niego po latach i ponownie przeżyć emocje. Wiele osób przechowuje listy od rodziców, dziadków czy bliskich, których już z nami nie ma. Taki list staje się bezcenną pamiątką i częścią rodzinnej historii, dlatego warto czasem wziąć kartkę, pióro lub długopis i napisać kilka szczerych zdań do kogoś bliskiego. To prosty gest, który może sprawić ogromną radość, a po latach stać się jedną z najcenniejszych pamiątek.

Dostarcza pan również papierowe wydanie gazet?

Oczywiście. Od początku mojej pracy doręczanie prenumeraty było częścią codziennych obowiązków. Gdy wracam myślami do 2004 roku, pamiętam zapach świeżo wydrukowanej gazety, który towarzyszył nam podczas przygotowywania przesyłek i ruszania w rejon. Przez lata miałem wrażenie, że Poczta i „Nowiny" są sobie bardzo bliskie. My dostarczaliśmy gazetę, a mieszkańcy czekali na nią przy porannej kawie. Wielu czytelników od lat korzysta z prenumeraty i z uśmiechem odbiera kolejne wydania. To pokazuje, że papierowa gazeta wciąż ma swoje miejsce w codziennym życiu. Lubię żartobliwie mówić, że jeśli ktoś chce codziennej wizyty listonosza, wystarczy zamówić prenumeratę „Nowin". To także okazja do bliższych relacji z czytelnikami: znamy się od lat, zamieniamy kilka słów, a gazeta staje się pretekstem do tych codziennych spotkań. Papierowe wydanie to nie tylko informacje, ale też element porannego rytuału, chwila spokoju z filiżanką kawy i możliwość przeczytania wiadomości. Cieszę się, że jako listonosz mogę być częścią tej codzienności.

Został pan nominowany do ogólnopolskiego plebiscytu „Listonosz Roku 2026". Co oznacza to wyróżnienie?

Odbieram to nie tylko jako docenienie mojej pracy, ale także wszystkich listonoszy, z którymi miałem zaszczyt pracować przez ponad 20 lat. Jeśli dziś reprezentuję Podkarpacie, to czuję, że reprezentuję również wszystkich listonoszy naszego regionu. To osoby, które każdego dnia, niezależnie od pogody i liczby kilometrów, wykonują swoją pracę z zaangażowaniem, odpowiedzialnością i życzliwością wobec mieszkańców. Bo siłą pracy listonosza nie są tylko listy i paczki, ale przede wszystkim relacje z ludźmi, rozmowy i zaufanie budowane przez lata. Wiem, że człowiek nie pamięta wszystkich doręczonych przesyłek, ale pamięta ludzi spotkanych na swojej drodze. Jeśli udało mi się dostarczyć mieszkańcom nie tylko przesyłki, ale także trochę uśmiechu i życzliwości, to będzie dla mnie największa nagroda.

eprasa.pl e81a4b7618



FOT. BALTICTECH

Dwa lata śledztwa. Tajemnica wraku to prawdziwa łamigłówka

Wieści o 170-letnim szampanie i ekskluzywnej wodzie mineralnej odkrytych przez nurków Baltictechu na pokładzie wraku żaglowca zelektryzowały nie tylko środowisko nurkowe czy muzealnicze. - Choć świat obiegły zdjęcia „bąbelków", dla mnie prawdziwa przygoda zaczęła się w gabinecie, w archiwach, przy próbie rozszyfrowania zagadki: co to za statek? Skąd płynął i kiedy dokładnie zatonął? - mówi Paweł Truszyński, nurek, uczestnik wypraw Baltictechu, badacz i odkrywca.

TOMASZ CHUDZYŃSKI

Ekspedycja Baltictechu sprzed dwóch lat dokonała jednego z największych odkryć ostatnich lat w podmorskiej eksploracji. Grupa polskich nurków natrafiła wówczas, nieco przypadkowo, w okolicach szwedzkiej Olandii, na wrak niewielkiego żaglowca. Znalezisko było wstępnie datowane na XIX w. Jak się okazało, we wraku znajdował się niezwykły ładunek - był on po brzegi wypełniony koszami z butelkami. Był to transport ekskluzywnej wody mineralnej i szampana. O tym odkryciu, dwa lata temu, rozpisywały się media z całego świata.

Paweł Truszyński, doświadczony nurek techniczny, uczestnik wypraw Baltictechu, schodził wówczas do wraku, pierwszy wyjął butelkę z wraku i dostarczył na powierzchnię. - Choć świat obiegły zdjęcia „bąbelków", dla mnie prawdziwa przygoda zaczęła się w gabinecie, w archiwach, przy próbie rozszyfrowania zagadki: Co to za statek? Skąd płynął i kiedy dokładnie zatonął? - przyznaje dziś Paweł Truszyński.

Jak sam wskazywał, skryte za kurtyną wielu lat losy wraku dość mocno go pochłonęły. Minione dwa lata były czasem intensywnego śledztwa, ciężką, detektywistyczną pracą za biurkiem i telefonem, połączoną z niesamowitym wysiłkiem całej ekipy Baltictech pod wodą.

Historia składania w całość tej morsko-detektywistycznej mozaiki sama w sobie jest pasjonująca i bardzo ciekawa. Mamy skarb - tak Tomasz Stachura, lider Baltictechu dwa lata temu mówił, kiedy zaczęły „wychodzić" pierwsze szczegóły ładunku wraku żaglowca. Niemniej członkowie ekspedycji nie od razu zorientowali się, że znaleźli ekskluzywną woda i szampana.

- Najpierw był ślepy zaułek. Kiedy wyciągnęliśmy z wraku pierwsze gliniane butelki w kształcie charakterystycznych dzbanków, na których widniało oznaczenie księstwa Nassau, nasza wyobraźnia oszalała. Myśleliśmy, że chodzi o egzotyczny port na Karaibach, a w środku kryje się stuletni rum. Żeby nie błądzić w chmurach, postanowiłem natychmiast działać. Wysłałem zdjęcia butelek do wybitnej specjalistki, Matyldy Gierszewskiej. Jej odpowiedź rozwiała nasze domysły. To nie był rum. To była słynna, luksusowa woda mineralna Selters! - mówił Paweł Truszyński.

Natomiast co ważniejsze dla śledztwa: herb Księstwa Nassau (w oryginale Herzogtum Nassau), który widniał na ceramice, obowiązywał dokładnie w latach 1836-1866. - Dzięki temu zyskaliśmy pierwszy, niezwykle ważny punkt odniesienia: 30-letnie okno czasowe ważne dla losów ostatniego rejsu żaglowca. To wtedy statek musiał zatonąć - zaznacza badacz.

Truszyński ruszył tropem producenta wody. Firma Selters istnieje do dziś. Po drodze pojawił się jednak wątek... magicznej gliny. - Moją uwagę przykuwał kolejny element układanki: na wraku znajdowała się też nieoznakowana porcelana i kamionka. Znalezienie ich wytwórcy, bez żadnych sygnatur graniczyło z cudem. Postanowiłem zmienić strategię. Zacząłem badać historię dawnych fabryk ceramiki położonych blisko historycznych źródeł wody Selters w regionie Westerwald. Trafiłem na ślad zakładów, które wprawdzie nie produkowały samej zastawy, ale robiły coś znacznie ważniejszego dla datowania historii żaglowca... produkowały gliniane butle dla Seltersa - opowiada Paweł Truszyński.

W firmie potwierdzili przypuszczenia odkrywcy, m.in. przy pomocy archiwalnych fotografii. To były takie same butle, które nurkowie znaleźli we wraku żaglowca. - Butelki wypalano ze specjalnej kamionki o wysokiej gęstości, która idealnie izolowała wodę, chroniąc jej unikalny, gazowany smak przed ulatnianiem się i dostępem światła. Eksperci z fabryki pomogli mi zidentyfikować, jak odróżnić butelki robione ręcznie na kole garncarskim od tych tłoczonych maszynowo. To pozwoliło nam drastycznie zawęzić datę katastrofy - mówi.

Badacza intrygowały jednak nadal dziwne, nieoznakowane naczynia ceramiczne. Poszukiwania doprowadziły Pawła Truszyńskiego do eksperta Stefana Panisa, który skierował go z kolei do holenderskiego archeologa specjalizującego się w ceramice przemysłowej - Wytze Stellingwerfa. Badacz pokazał mu zdjęcia ceramiki znalezionej we wraku.

- Jego odpowiedź była dla mnie przełomem i brzmiała jak wyrok: „Bardzo ciekawe kształty! Myślę, że to syderolit (syderylit), wytwarzany w Bohemii lub Niemczech Wschodnich, typowy dla trzeciej ćwierci XIX wieku. Sam syderolit to rodzaj szlachetnej, wypalanej na twardo ceramiki przemysłowej (nie porcelany), wytwarzanej w formach". Mieliśmy więc kolejny element: luksusowy towar sprowadzany z samego serca Europy - opowiada odkrywca.

Co z szampanem, który przylgnął najmocniej do tej historii, trochę wbrew samym odkrywcom? Początkowo, tuż po wydobyciu butelek z wraku trudno było zidentyfikować nazwę trunku - korek był nieczytelny. - Jednak gdy tylko wysechł, naszym oczom ukazał się napis: Louis Roederer Carte Blanche - słynnym na świecie producentem szampana. Nawiązałem kontakt z firmą w Reims we Francji. Pojechaliśmy tam, zostawiając w firmie butelkę do szczegółowych analiz laboratoryjnych. Co więcej, nasze odkrycie idealnie zbiegło się z wielkim jubileuszem ponieważ niedawno świętowano 250-lecie tego legendarnego domu szampana - uważa Truszyński.

Niemal rok po odkryciu wraku żaglowca, Baltictech wrócił na miejsce z kolejną wyprawą. Tu trzeba zaznaczyć, że krótko po poprzedniej ekspedycji, kiedy okazało się, jak cenny ładunek znajdował się na jego pokładzie, szwedzkie władze objęły wrak ochroną. Niemniej Baltictech uzyskał wszelkie zgody na następne nurkowanie, które odbyło się w maju 2025 r. Potrzebne były dowody na potwierdzenie kolejnych tez odkrywających losy tego statku - dokąd i skąd płynął, kto miał być odbiorcą owego ekskluzywnego ładunku. - Choć mieliśmy już masę wiedzy, wciąż brakowało nam ostatecznego dowodu na dokładny rok katastrofy żaglowca. I wtedy nastąpiło to „legendarne", ostatnie nurkowanie. Zszedłem pod wodę razem z Michałem Iwickim. Skupiliśmy się wyłącznie na przekopywaniu osadów w poszukiwaniu drobiazgu, który mógł zmienić wszystko. I to się stało - Michał dokonał niemożliwego i wykopał talerz ze znakiem kotwicy - mówi Truszyński.

Jak się następnie okazało, była to angielska porcelana z manufaktury Davenport (DamPoort), a przy kotwicy widniała wybita liczba 56, oznaczająca rok produkcji: 1856.

- Ponieważ kompletna dokumentacja historyczna fabryki przetrwała w brytyjskich rejestrach do dziś, natychmiast skonsultowałem się z ekspertami zajmującymi się historią hrabstwa Staffordshire, zadając pytanie, czy w tamtych czasach przetrzymywali towar po produkcji. Odpowiedź była jednoznaczna: nie, towar wysyłano natychmiast - przyznaje badacz. - Całe moje poszukiwania spięły się w klamrę: woda Selters wskazywała lata 1836-1866. Angielska porcelana zawęziła czas do roku 1856 lub tuż po nim. Zamiast szukać w przedziale 30 lat, zacząłem szukać konkretnego roku! Uznając, że angielska porcelana musiała najpierw trafić na kontynent, a woda Selters i szampan musiały zostać skonsolidowane w jednym miejscu, mój wzrok skierował się na największy port przeładunkowy tamtych czasów: Hamburg - opisuje Truszyński.

Weryfikacja tej tezy skierowała naszego rozmówcę do Amsterdamu, gdzie w archiwach przez lata gromadzono dane dotyczące statków, ich ładunków, listy pasażerów itp. Konieczne było dosłownie „przekopanie" się przez stosy dokumentów - zarówno w papierowej, jak i cyfrowej już wersji. - Natrafiłem na kilka wraków z tego okresu. Jeden z nich pasuje po prostu idealnie do naszego obiektu. Zgadza się wszystko: wielkość jednostki, liczba masztów oraz manifest ładunkowy. W oficjalnych dokumentach tego statku wpisano dokładnie to, co znaleźliśmy na dnie: szampany, wodę Selters, porcelanę, wino w beczkach i skóry. Statek ten miał na pokładzie rzeczy, których jeszcze fizycznie nie odnaleźliśmy: porcelanę Villeroy & Boch, przyrządy pomiarowe oraz... meteoryty transportowane od księcia Nassau jako osobisty podarek dla cara rosyjskiego Aleksandra II! To idealnie tłumaczyło, dlaczego tak luksusowy ładunek płynął w kierunku Petersburga - mówi Truszyński.

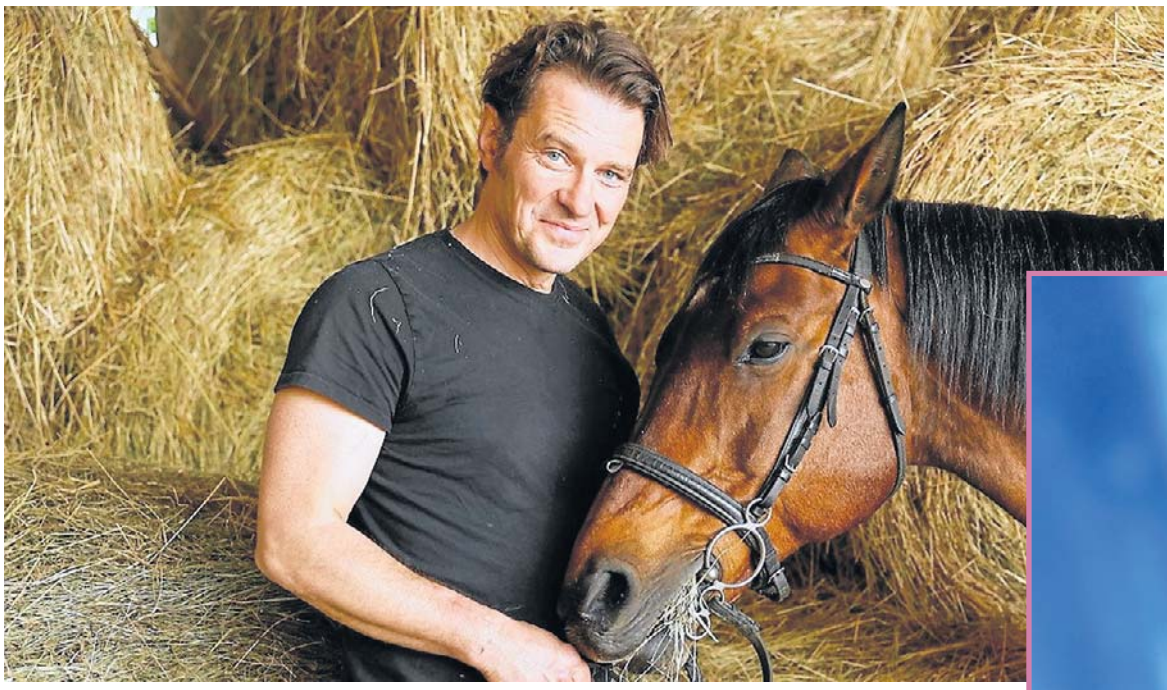
Dwuletnie śledztwo przyniosło mnóstwo odpowiedzi. - Nasza wiedza jest dziś potężna, ale historia wciąż nie ma ostatecznego końca. Nie chcę jeszcze zdradzać oficjalnej nazwy statku, dopóki nie dotkniemy ostatecznego dowodu. Czekamy na oficjalne pozwolenie od rządu Szwecji na kolejną wyprawę. Naszym celem będzie przekopanie górnych warstw wraku, usunięcie skrzyń i znalezienie elementu, który w 100 proc. potwierdzi jego tożsamość. Gdy to się stanie, poznamy pełną historię. Jesteśmy o krok od odsłonięcia jednej z największych tajemnic Bałtyku - mówi nasz rozmówca.

eprasa.pl e81a4b7618



W 2008 ożenił się z architektką Dianą Kołakowską, z którą rozwiódł się w 2020 r. W 2021 ożenił się ze śpiewaczką operową Klaudią Korzeniewską. Ma troje dzieci.

Marcin Kwaśny urodził się 5 stycznia 1979 w Tarnowie. Po ukończeniu III Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie podjął studia w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, którą ukończył w 2002. Podczas studiów dorabiał w warszawskich lokalach, gdzie przebrany za agenta 007 reklamował alkohol.









Jak Marcin Kwaśny z wojującego ateisty stał się głęboko wierzącym katolikiem

BARTOSZ BORUCIAK

W piątek odbyła się premiera debiutu reżyserskiego Marcina Kwaśnego – filmu pt. „Odzyskany".

– Mój film nie moralizuje. Nie jest receptą na problem alkoholowy. Stawia smutną diagnozę, ale z drugiej strony daje nadzieję, że z najbardziej beznadziejnych relacji można wyjść i je odbudować. Warunkiem jest przebaczenie. W filmie chcę wydobywać z człowieka dobro niż zło. Chciałbym, żeby ten film miał też pozytywne strony, że dopóki walczysz, to wygrywasz. Dopóki żyjesz, jesteś zdrowy, oddychasz, to masz szansę wszystko naprawić w swoim życiu, więc nieważne, w jakim jesteś beznadziejnym położeniu, możesz z tego wyjść - mówi o swoim filmie Marcin Kwaśny. – To nie jest film religijny. Nikogo tutaj nie nawracam. To jest film bliski człowiekowi. Takich rodzin - jak ta w moim filmie - jest bardzo dużo. Według statystyk GUS-u mamy większe spożycie alkoholu w narodzie niż za komuny. To już jest bardzo wymowne. Tam pojawia się wątek religijny. Owszem, nie jest to wątek trzeciorzędny, natomiast jak trwoga, to do Boga, prawda? Więc główny bohater zwraca się do Boga o pomoc .

Autorem muzyki do filmu jest Robert Janson, lider Varius Manx.

Reżyser i aktor wyznał, że przez osiemnaście lat był wojującym ateistą. Pisał bardzo obrazoburcze wiersze. Wkurzali go księża, a szczególnie wkurzały go wierzące kobiety. A od 2013 roku przeszedł całkowitą przemianę.

– W 2013 roku powiedziałem jedno zdanie. „Dobrze, Jezusie Chrystusie, jak istniejesz, to mi pomóż, bo ja sobie nie radzę". Bo rzeczywiście sobie nie radziłem. No i nagle, jak mi ktoś przyłożył pochodnię do serducha. Od tamtego czasu zaczęła się zmiana w moim życiu. Od tego wypowiedzianego jednego zdania. Teraz żyje pełnią życia.

Rok temu zagrał ojcaMaksymilian Kolbe w filmie „Triumf serca".

FOT. AKPA

eprasa.pl e81a4b7618

BARDZO CENNA WYGRANA PIŁKARSKIEJ DRUŻYNY ŁKS

JAN HOFMAN

Piłkarze ŁKS w spotkaniu czwartej kolejki pierwszej ligi pokonali 2:1 na własnym stadionie Termalikę Nieciecza.

Choć początkowo upalna pogoda nie sprzyjała grze w piłkę, to jednak zawodnicy toczyli spotkanie w całkiem dobrym tempie i nie brakowało dynamicznych akcji.

Co prawda lekką przewagę mieli goście, ale to gospodarze objęli prowadzenie. W 31 minucie ŁKS wykonywał pierwszy rzut rożny w tym spotkaniu. Po serii nieudanych prób wybicia piłki przez zawodników Termaliki, ta ostatecznie trafiła pod nogi Fałowskiego, a ten skorzystał z prezentu i z bliska pokonał bramkarza gości.

Pięć minut później Sokół dośrodkowywał z lewej strony boiska, a w polu karnym Zarówny odbił piłkę ręką. Sędzia natychmiast przerwa mecz zarządził rzut karny, który pewnie wykorzystał Podliński. Goście na początku drugiej części zdobyli kontaktowego gola. To było jednak wszystko na co pozwolił im tego dnia ŁKS.

Przed spotkaniem, minutą ciszy uczono pamięć Polaków, którzy dziś zginęli w wypadku autokaru na Węgrzech.

W kadrze ŁKS na mecz z Tomaliką Nieciecza nie było Fabiana Piaseckiego. Oficjalnie zawodnik jest na urlopie (zespół jest w trakcie sezonu!), tak twierdzi przynajmniej szkoleniowiec ŁKS. Ciekawe, czy w ŁKS zdają sobie sprawę, że takie wypowiedzi nie stawiają klubu i trenera w najlepszym świetle. Nieoficjalnie wiadomo, że to konsekwencja ostatniego zachowania Piaseckiego w meczu z Chrobrym Głogów. Napastnik wyraził wówczas olbrzymie niezadowolenie po tym, jak szkoleniowiec zdecydował o jego zmianie, choć to on był tym piłkarzem, który zdobył gola dla ŁKS. Ponoć zawodnik otrzymał informację, że będzie mógł odejść. Ewentualny kierunek to ekstraklasa - Wisła Płock lub Radomiak Radom.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Tak piłkarze ŁKS cieszyli się po zdobyciu gola.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Przy piłce Andreu Arasa

EMOCJI PRZY AL. UNII NIE BRAKOWAŁO

ŁKS 2
TERMALICA 1

1:0 - Fałowski (31)
2:0 - Podliński (38)
2:1 - Hilbrycht (61)
Żółte kartki: Crăciun (ŁKS), Jaroszewski, Putiwcew (termalica). Sędziował:Szymon Łężny (Kluczbork).

ŁKS: Węglarz – Rudol, Crăciun, Fałowski – D. Sokół (62. Błachewicz), Wysokiński, Terlecki (62. Hinokio), Nowakowski (74. Strzałek), Keiblinger (74. Krykun) – Podliński, Arasa (90. Siwek).

Termalica Nieciecza: Chovan – Zarówny, Masoero, Putiwcew (73. Kozik) – Boboc (84. Biniek), Guerrero, Dąbrowski (46. Jaroszewski), Kubica (59. Jimenez), Hilbrycht – W. Jakubik (84. Sławiński), Zapolnik.



Andreu Arasa pierwszy raz w tym sezonie wyszedł na boisku w podstawowym składzie. Nie zawiódł, jego akcje były widowiskowe i niebezpieczne.



To był słaby mecz Kokiego Hinokio. Japończyk wszedł na boisko z ławki rezerwowych, by dodać jakości drużynie. Tak się nie stało.

Rozterki trenera Fornalika i pierwsza porażka Polonii Warszawa

Wyniki IV kolejki piłkarskiej I ligi:

● Ruch Chorzów - Lechia Gdańsk 1:0 (0:0)

- Kiedy mecz zbliżał się do końca, zastanawiałem się, co powiem podczas konferencji prasowej - przyznał trener Niebieskich Waldemar Fornalik.

Spadkowicz z ekstraklasy też miał na Stadionie Śląskim okazje do zmiany wyniku, raz Chorzowian uratowała poprzeczka.

1:0 - Max Pawłowski (90+7).

● Pogoń Grodzisk Maz. - Stal Rzeszów 1:1 (0:0)

1:0 - Aldrit Oshafi (67), 1:1 - Marcin Listkowski (90).

● Pogoń Siedlce - Polonia Warszawa 1:0 (1:0)

1:0 - Szymon Kobusiński (30).

Czarne Koszule, niepokonane w trzech poprzednich kolejkach, w dwóch minionych sezonach trzykrotnie wygrały z tym rywalem i raz zremisowali. Z rzutu wolnego gola strzelił Kobusiński - w przeszłości zawodnik drużyny ze stolicy.

● Odra Opole - Warta Poznań 3:1 (2:0)

1:0 - Arkadiusz Najemski (13, samobójcza), 2:0 - Michał Feliks (40), 2:1 - Patryk Kusztal (56), 3:1 - Jiri Piroch (63).

● Chrobry Głogów - Podbeskidzie Bielsko-Biała 1:1 (1:0)

Czerwona kartka, za drugą żółtą Kacper Gach (76, Podbeskidzie).

1. Pogoń Grodzisk Mazowiecki	4	10	6-1
2. Chrobry Głogów	4	7	8-4
3. Polonia Warszawa	4	7	5-3
4. ŁKS Łódź	**4**	**7**	**6-5**
5. Arka Gdynia	3	6	5-2
6. Bruk-Bet Termalica Nieciecza	3	6	5-3
7. Warta Poznań	4	6	9-8
8. Odra Opole	4	6	5-5
9. Stal Mielec	3	5	6-5
10. Pogoń Siedlce	4	5	5-5
11. Miedź Legnica	3	4	3-2
12. Polonia Bytom	3	4	7-7
13. Podbeskidzie Bielsko-Biała	4	4	7-7
14. Ruch Chorzów	4	4	2-5
15. Puszcza Niepołomice	3	3	3-3
16. Unia Skierniewice	3	3	4-5
17. Stal Rzeszów	4	2	3-11
18. Lechia Gdańsk	4	1	2-9

(HOF)

Rewolucja w ŁKS. Na czele stanął Adam Marciniak

Przedstawiciele piłkarskiej spółki ŁKS zapowiadają, że nowy sezon będzie dla Akademii ŁKS początkiem kolejnego rozdziału. Gołym okiem widać, że w klubie przeprowadzono rewolucję kadrową, które efektem my być lepsze i efektywniejsze szkolenie futbolowego narybku.

Za rozwój młodych ełkaesiaków odpowiadać będzie nowe kierownictwo: Adam Marciniak jako dyrektor Akademii ŁKS, Mateusz Skwirut jako zastępca dyrektora ds. szkoleniowych oraz Krystian Ilnicki jako zastępca dyrektora ds. organizacyjno-finansowych.

– Kiedy kończyłem karierę, wiedziałem jedno: nie chcę odcinać kuponów od tego, co zrobiłem na boisku - mówi Marciniak. - Chcę budować coś, co zostanie po mnie na lata. (HOF)



FOT. ŁKS

Adam Marciniak i współpracownicy

eprasa.pl e81a4b7618

DWADZIEŚCIA MINUT DOBREJ GRY TO ZBYT MAŁO

KORONA BEZLITOŚNIE OBNAŻYŁA SŁABOŚĆ ŁÓDZKIEJ DRUŻYNY

WIDZEW	1
KORONA	2

1:0 - Kapuadi (8), 1:1 - Fassbender (22), 1:2 - Fassbender (26).
Żółte kartki: Bergier, Paulinho Boia (Widzew), Długosz (Korona).
Sędziował Karol Arys (Szczecin). Widzów 16 683.

WIDZEW: Drągowski - Gazibegović (44, Krajewski), Wiśniewski, Kapuadi, Garcia (84, Paulinho Boia) - Alvarez (84, Selahi), Shehu, Kornvig (71, Akere), Fornalczyk (46, Baena) - Świderski, Bergier.
KORONA: Dziekoński - Długosz (88, Barczak),Rubezić, Sotiriou, Pięczek - Davidović (79, Zwoźny), Hellebrand, Jakubczyk, Remacle (64, Nono),Fassbender (89, Mosór) - Stępiński (79, Bąk).



Bartłomiej Drągowski w kolejnym spotkania zaprezentował się z dobrej strony. Nie uchroniło to jednak Widzewa przed porażką.



Julian Shehu miał być liderem łódzkiej drużyny. Na oczekiwaniach się skończyło, bowiem reprezentant Albanii gra w tym sezonie fatalnie.

JAN HOFMAN

Piłkarze Widzewa w meczu czwartej kolejki ekstraklasy, przegrali w Łodzi 1:2 z Koroną Kielce. To pierwsza porażka drużyn z Al. Piłsudskiego w tych rozgrywkach.

Jeden celny strzał w pierwszej połowie, a kolejny dopiero w 69 minucie meczu , tak wyglądała w sobotni wieczór siła ofensywna czterokrotnych mistrzów Polski. A przecież przed spotkaniem Vukvić, mówił, że jeszcze nie miał w swojej przygodzie trenerskiej takiego grona ludzi, które ma tutaj. No, rzeczywiście, nigdy w jego szkoleniowiec karierze piłkarze nie zarabiali tyle, za odwalanie fuszerki na boisku!

Trzeba przyznać , że początek spotkania nie zapowiadał nieszczęścia Widzewa. Gospodarze rozpoczęli z dużą energią, polotem i zapałem, a ich dynamiczne akcje wywoływały aplauz na widowni. Łodzianie stłamsili wręcz Koronę, której zawodnicy zupełnie nie mogli znaleźć sposobu na powstrzymanie drużyny RTS i przejęcie inicjatywy.

Efektem dużej przewagi gospodarzy był gol Kapuadiego, zdobyty w 8 minucie . Bramka była podobna do tej, jaką Łodzianie zdobyli niedawno w Białymstoku, gdzie również dobrze rozegrali rzut rożny.

Animuszu i pomysłów starczyło wiedzewiakom jeszcze tylko na dziesięć minut. Później, dość niespodziewanie, do głosu doszli goście. Widzew zupełnie stanął, popełniał koszmarne błędy, co bezwzględnie wykorzystał Fassbender. W odstępie krótkiego czasu dwa razy wykorzystał bierność defensywy gospodarzy i szybo zrobiło się 1:2. A była dopiero 26 minuta pojedynku.

Jeszcze przed przerwą trener Vuković musiał dokonać zmiany, bowiem Gazibegović, pierwszy raz grający w wyjściowej jedenastce, musiał opuścić boisko z powodu kontuzji. Jego miejsce zajął Krajewski.

W drugiej odsłonie spotkania Korona kontrolowała wydarzenia na boisku. Widzew grał słabo i nie miał żadnego pomysłu, w jaki sposób odrobić straty i gdyby nie dobre interwencje Drągowskiego, porażka gospodarzy mogłaby być wyższa. Widzew to nadal papierowy tygrys ekstraklasy!

Widzew może mieć nadal kompleks Korony. Kielecka drużyna wygrała sześć ostatnich meczów z łódzkim zespołem, a w jedenastu poprzednich pojedynkach aż ośmiokrotnie była górą.

Przed sobotnim meczem, pomiędzy trybunami A i D, stanęła tablica, przed którą kibice zapalili znicze, by oddać hołd zmarłem niedawno Tadeuszowi Gapińskiego, legendzie klubu. Futbolowe zawody poprzedziła minuta ciszy, a widzewiacy zagrali z czarnymi opaskami na rękach. Z kolei w sektorze C3 zaprezentowany został mural poświęcony wieloletniemu kierownikowi drużyny z Al. Piłsudskiego.



Tadeusz Gapiński, legenda klubu, raz jeszcze towarzyszył pierwszej drużynie piłkarzy Widzewa.

Legia nie miała litości dla Radomiaka. Derby Dolnego Śląska dla Zagłębia

Wyniki spotkań 4. kolejki piłkarskiej ekstraklasy:

● Legia Warszawa - Radomiak Radom 5:0 (4:0)

1:0 - Michal Sevcik (7), 2:0 - Rafał Augustyniak (10), 3:0 - Rafał Adamski (17), 4:0 - Kapustka (44), 5:0 - Kapustka (51).

Widzów 26 473.

Warszawianie zanotowali trzecie zwycięstwo, z kolei Radomianie doznali trzeciej kolejnej porażki.

● Zagłębie Lubin - Śląsk Wrocław 2:1 (0:1)

0:1 - Piotr Samiec-Talar (34), 1:1 - Josip Corluka (52), 2:1 - Levente Szabo (86).

Widzów 10 100.

Sędzia doliczył ponad 10 minut do regulaminowego czasu,

● Piast Gliwice - Wieczysta Kraków 3:4 (0:1)

0:1 - Tobias Christensen (6-głową), 0:2 - Tobias Christensen (62), 0:3 - Miki Villar (64), 0:4 - Tobias Christensen (72), 1:4 - Oliwier Maziarz (87), 2:4 - Jakub Czerwiński (90), 3:4 - Leandro Sanca (90+2).

Beniaminek ze stolicy Małopolski zdobył pierwsze punkty w sezonie. po raz pierwszy w barwach Wieczystej wystąpił Mateusz Wieteska. Były zawodnik m.in. Górnika Zabrze, Legii Warszawa, Cagliari i PAOK Saloniki zagrał od pierwszego gwizdka sędziego.

Widzów 4 375.

● Jagiellonia Białystok - Pogoń Szczecin, przełożony

● Wisła Płock - Lech Poznań, przełożony.

1. Legia Warszawa	4	10	10-2
2. Lech Poznań	3	7	5-1
3. Górnik Zabrze	2	6	5-2
Pogoń Szczecin	3	6	5-2
5. Wisła Kraków	3	6	7-6
6. Zagłębie Lubin	3	6	5-4
7. Jagiellonia Białystok	3	6	3-3
8. Widzew Łódź	**4**	**5**	**5-4**
9. Korona Kielce	3	4	3-3
Wisła Płock	3	4	3-3
11. Śląsk Wrocław	4	4	4-5
12. GKS Katowice	2	3	4-3
13. Wieczysta Kraków	3	3	6-7
14. Piast Gliwice	4	3	7-12
15. Radomiak Radom	4	3	4-12
16. Cracovia	3	2	0-2
17. Motor Lublin	3	1	4-7
18. Raków Częstochowa	2	0	2-4

Zamiast kroku w przód, zrobiliśmy krok w tył

Aleksandar Vuković, trener piłkarzy Widzewa: – Niestety, zamiast kroku w przód, zrobiliśmy krok w tył. Nie tego się spodziewaliśmy i to nie jest do zaakceptowania. Taka jest piłka i musimy to zaakceptować, choć nie jest to łatwe. Początek, dwadzieścia pierwszych minut, było na najlepszym poziomie u nas w tym sezonie, ale to było za mało. Za łatwo straciliśmy prowadzenie, poskutkowało złymi momentami i nerwową grą. Na początku drugiej sytuacji stworzyliśmy jedną-dwie sytuacje, ale przez to, że się otworzyliśmy, to i Korona miała swoje sytuacje. Nie zrobiliśmy wystarczająco dużo, żeby ten mecz wygrać i przeciwnik to wykorzystał. Nie możemy stracić wiary w to, co jesteśmy w stanie zrobić. Momenty w meczach świadczą o tym, że stać nas na znacznie więcej, a tym samym na wygrywanie.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Aleksandar Vuković, trener Widzewa

eprasa.pl e81a4b7618

NATALIA, KATARZYNA I MARIA ZE SREBRNYMI MEDALAMI ME



FOT. PAP/ADAM WARŻAWA

Natalia Bukowiecka cieszy się ze srebrnego medalu po finałowym biegu na 400 m.



Katarzyna Zdziebło tuż po przekroczeniu mety w chodzie sportowym na dystansie maratonu

W przedostatnim dniu lekkoatletycznych mistrzostw Europy Polacy zdobyli 4 medale.

JAN HOFMAN

Srebrne w Birmingham zdobyły Katarzyna Zdziebło, Natalia Bukowiecka i Maria Żodzik, a brąz sztafeta 4x100 m. Biało-czerwoni mają łącznie siedem krążków - pięć srebrnych i dwa brązowe.

Bukowiecka zdobyła srebro w biegu na 400 m. Wygrała Norweżka Henriette Jaeger, która poprawiła rekord kraju na 49,04 i miała znaczną przewagę nad rywalkami. Polka uzyskała czas 50,04, a Klaver - 50,15.

Bukowiecka broniła tytułu, dwa lata temu zwyciężyła w Rzymie. W 2024 roku była w życiowej formie, poprawiła rekord Polski Ireny Szewińskiej i zdobyła brązowy medal igrzysk olimpijskich w Paryżu.

Żodzik wywalczyła srebrny medal w skoku wzwyż. Złoto zdobyła Ukrainka Jarosława Mahuczich, a brąz Marija Vuković z Czarnogóry.Polka wyszła na prowadzenie, gdy w pierwszym podejściu zaliczyła wysokość 1,95. Później jednak miała trzy zrzutki na 1,97. Z tą wysokością uporała się natomiast Mahuczich, która trzeci raz z rzędu została mistrzynią Europy. Trzecia Vuković uzyskała wynik 1,95.

Kryscina Cimanouska, Pia Skrzyszowska, Magdalena Stefanowicz i Ewa Swoboda zdobyły brązowy medal w sztafecie 4x100 m.

Dina Asher-Smith, Amy Hunt, Success Eduan i Imani Lansiquot z Wielkiej Brytanii triumfowały wynikiem 42,05. Geraldine di Tizio-Frey, Fabienne Hoenke, Leonie Pointet i Salome Kora ze Szwajcarii uzyskały czas 43,12, a Polki - 43,15.

Swoboda wywiezie z Birmingham dwa medale, gdyż indywidualnie była druga w biegu na 100 m, podobnie jak Skrzyszowska, która zajęła drugie miejsce w biegu na 100 m ppł.

Srebro w chodzie sportowym na dystansie maratonu zdobyła Katarzyna Zdziebło.

W Birmingham wygrała Włoszka Sofia Fiorini. Brąz wywalczyła Hiszpanka Raquel Gonzalez. Fiorini poprawiła rekord świata na 3:15.11. Druga Zdziebło ustanowiła rekord Polski - 3:19.50. To drugi wynik w historii tej konkurencji. Trzecia Gonzalez uzyskała czas - 3:20.49.

Janowski pokonał Zmarzlika

Żużlowiec Betardu Sparty Wrocław Maciej Janowski wywalczył w Ostrowie Wielkopolskim tytuł indywidualnego mistrza Polski. To jego czwarty złoty medal w karierze.

Srebrny zdobył Bartosz Zmarzlik, a brązowy Kacper Woryna (obaj Orlen Oil Motor Lublin). Trzeci, ostatni turniej IMP wygrał Zmarzlik.

Zawody zaczęły się fatalnie dla Patryka Dudka, który po dwóch turniejach zajmował trzecią lokatę w klasyfikacji generalnej. Żużlowiec PRES Toruń w drugim wyścigu na pierwszym okrążeniu został podcięty przez Bartosza Zmarzlika i z impetem uderzył w bandę. Zmarzlik został wykluczony z powtórki i tym samym ograniczył swoje szanse na mistrzowski tytuł. Dudek z kolei po upadku był niezdolny do jazdy i w karetce opuścił stadion. **(HOF)**



FOT. PAP/TOMASZ WOJTASIK

Żużlowcy na podium, Maciej Janowski (w środku)

Lech Poznań i Jagiellonia już pewne gry grupowej

Lech Poznań dołączył do Jagiellonii Białystok w 4., ostatniej rundzie eliminacji piłkarskiej Ligi Europy, co oznacza, że oba kluby mają pewne miejsce co najmniej w fazie zasadniczej Ligi Konferencji.

O wstęp do tych mniej prestiżowych rozgrywek wciąż walczą Górnik Zabrze i Raków Częstochowa.

Jagiellonia wyeliminowała w czwartek szkockich Rangers FC (2:1 u siebie, 1:1 w rewanżu) i jej ostatnią przeszkodą na drodze do fazy Ligowej LE będzie gruzińska Iberia Tbilisi.

Z kolei Lech, który rewanżowe spotkanie z KI Klaksvik na Wyspach Owczych rozegrał dopiero w piątek ze względu na problemy z podróżą (5:0, pierwszy mecz 1:0), spotka się ze szwajcarskim FC Thun.

Do Ligi Konferencji po niepowodzeniu z Ferencvarosem Budapeszt (0:1 i 1:1) „spadł" Górnik Zabrze. Jego rywalem będzie AS Monaco. Z kolei Raków Częstochowa, po wyeliminowaniu szwedzkiego Hammarby IF (0:0 i 1:0), zmierzy się z Hajdukiem Split.



FOT. PAP/JAKUB KACZMARCZYK

Piłkarz Lecha Antoni Kozubal

Z europejskimi pucharami pożegnał się już GKS Katowice, który przegrał dwumecz z Hapoelem Tel Awiw (0:2 i 2:1).

Spotkania decydujących rund eliminacji LE i LK zaplanowane są na 20 i 27 sierpnia. **(HOF)**

Wieści z piłkarskich boisk

AC Milan pokonał Manchester United 4:2 (1:1) w meczu sparingowym rozegranym na Tarczyński Arenie we Wrocławiu.

Gole dla zwycięzców strzelili: Samuel Chukwueze (37), Alphadjo Cisse (57), Goncalo Ramos (68) i Ruben Loftus-Cheek (71), a dla pokonanych Harry Maguire (2) i Patrick Dorgu (51).

Inter Miami poniósł wysoką porażkę na wyjeździe z Nashville SC 1:4, a gwiazda zespołu, Argentyńczyk Lionel Messi nie wykorzystał rzutu karnego w meczu amerykańskiej ligi MLS. Jego strzał obronił bramkarz Nashville SC Brian Schwake. Dobitkę skierował do siatki Sergio Reguilon, ale gol nie został uznany, ponieważ Reguilon wszedł w pole karne przedwcześnie.

Adrian Benedyczak zdobył bramkę dla Kasimpasy w zremisowanym 1:1 meczu u siebie z Trabzonsporem w inauguracyjnej kolejce tureckiej ekstraklasy. 25-letni napastnik wykorzystał rzut karny. Były piłkarz młodzieżowej reprezentacji Polski trafił do siatki z jedenastki w 55. minucie, wyrównując na 1:1. Wkrótce potem na boisku w zespole rywali pojawił się słynny Egipcjanin Mohamed Salah, do niedawna napastnik Liverpoolu. **(HOF)**



FOT. PAP/PRZEMYSŁAW KAROLCZUK

Kibice na wrocławskim stadionie podczas towarzyskiego meczu piłkarskiego: Manchester United - AC Milan.

eprasa.pl e81a4b7618

Angielscy piłkarze są rozchwytywani

Piłkarz reprezentacji Anglii Djed Spence, brązowy medalista tegorocznego mundialu, przeszedł z Tottenhamu Hotspur do Interu Mediolan.

Dwa tygodnie wcześniej drużynę mistrzów Włoch, w której występuje pomocnik Piotr Zieliński, wzmocnił inny obrońca angielskiej kadry John Stones.

Klub z Mediolanu poinformował, że 26-letni Spence podpisał kontrakt do czerwca 2031 roku.

Nie podano kwoty transferu, ale według brytyjskich mediów Inter zapłacił około 30 milionów funtów. Boczny defensor występował w Tottenhamie - z przerwami - od 2022 roku.

Pod koniec lipca Inter pozyskał innego angielskiego medalistę tego turnieju - Stonesa. 32-letni obrońca, którzy odszedł latem po dziesięciu sezonach z Manchesteru City, podpisał z włoskim klubem kontrakt do czerwca 2028 roku.



FOT. INSTAGRAM

Djed Spence jest już zawodnikiem Interu.

Z kolei kapitan Tottenham Hotspur Argentyńczyk Cristian Romero podpisał pięcioletni kontrakt z Atletico Madryt. Romero był piłkarzem londyńczyków w ostatnich pięciu sezonach ligowych.

Brytyjskie media podały, że Atletico zapłaciło za 28-latka zespołowi z północnego Londynu około 34,2 miliona funtów. **(HOF)**

Leicester City wystawiony na sprzedaż

Właściciele piłkarskiego Leicester City chcą sprzedać klub za 200 mln funtów.

Lisy w 2016 roku zdobyły mistrzostwo, a pięć lat później Puchar i Superpuchar Anglii. Jednak w dwóch ostatnich sezonach odnotowały spadki i teraz będą rywalizować w League One, czyli na trzecim poziomie rozgrywkowym.

Klub Leicester City powstał w 1884 roku. Vichai Srivaddhanaprabha, założyciel tajskiej firmy King Power, kupił go w 2010 roku. W 2014 roku drużyna wróciła do Premier League, a dwa lata później zdobyła mistrzowski tytuł. W składzie tamtej drużyny był obrońca Marcin Wasilewski, który rozegrał 60 meczów w reprezentacji Polski.

Srivaddhanaprabha zginął w 2018 roku, gdy jego helikopter rozbił się podczas lądowania przed King Power Stadium.

W kadrze zespołu nie ma już wielkich gwiazd, jak w przeszłości napastnik Jamie Vardy, który był królem strzelców angielskiej ekstraklasy. **(HOF)**



FOT. LEICESTER CITY

Stadion Leicester City nie gości już wielkich angielskiego futbolu.

ZŁOTY MEDAL MISTRZOSTW EUROPY W PŁYWANIU I REKORD POLSKI



FOT. AFALOLEKSIEWICZ

Katarzyna Wasick ze złotym medalem



Justina Kozan w finale na 200 m wynikiem 2.11,19 blisko o sekundę poprawiła rekord kraju.

Katarzyna Wasick zdobyła w Paryżu złoty medal mistrzostwach Europy w pływaniu.

JAN HOFMAN

Polka była najszybsza na dystansie 50 metrów stylem dowolnym. Czasem 23,84 s ustanowiła rekord Polski. Druga była aktualna mistrzyni olimpijska na tym dystansie Szwedka Sarah Sjoestroem - 23,86, a trzecia Włoszka Sara Curtis - 23,99.

Poprzedni rekord Polski również należał do Wasick i był gorszy o 0,11 s.

Trenująca w USA 34-latka była najstarszą zawodniczką w stawce. Po starcie Polka pierwsza się wynurzyła i w świetnym stylu pomknęła do przeciwległej ściany. Gdy spojrzała na tablicę wyników, nie wierzyła, co się stało.

Wcześniej Wasick dwukrotnie zdobywała srebrne medale ME - w 2020 i 2022 roku. W dorobku ma też m.in. srebro mistrzostw świata 2022. Wówczas była gorsza tylko od Sjoestroem.

Wasick zdobyła drugi medal dla biało-czerwonych w Paryżu. Wcześniej brązowy na 400 metrów stylem zmiennym wywalczyła Justina Kozan. Urodzona i trenująca na co dzień w USA 22-latka, której rodzice są Polakami, w sobotę startowała na 200 m stylem zmiennym. Zajęła piąte miejsce, a czasem 2.10,55 poprawiła własny rekord kraju.

Zwyciężyła Irlandka Ellen Walshe - 2.09,81. Na kolejnych pozycjach uplasowały się Włoszka Anita Gastaldi - 2.10,07 i Belgijka Roos Vanotterdijk - 2.10,10.

Tego dnia w finałach z Polaków zaprezentowali się jeszcze bracia bliźniacy - Krzysztof i Michał Chmielewscy. W wyścigu na 200 m st. motylkowym Krzysztof był piąty z czasem 1.54,74, a Michał ósmy - 1.55,42.

Zwyciężył wielki faworyt gospodarzy Leon Marchand - 1.51,72. Na podium stanęli też Węgier Richard Marton - 1.54,06 i Grek Apostolos Siskos - 1.54,13.

REKORD ŚWIATA

Amerykanka Kate Douglass pobiła pływacki rekord świata na 50 m stylem dowolnym uzyskując czas 23,19 sekundy i zdobywając złoty medal na mistrzostwach Pan Pacific w Irvine w Kalifornii. Poprawiła tym samym rekordowy wynik z eliminacji, gdzie uzyskała 23,49.

Właściciel PSG nie żałuje grosza

Paris Saint-Germain ogłosił pozyskanie belgijskiego lewoskrzydłowego Miki Godtsa z Ajaksu Amsterdam. 21-letni piłkarz podpisał kontrakt do 2031 roku, a kwota transferu wyniesie 55 milionów euro, wliczając w to premie.

Godts, który występował w pierwszej drużynie klubu z Amsterdamu od 2023 roku (wcześniej w rezerwowej), miał bardzo udany poprzedni sezon w lidze holenderskiej, strzelając 17 goli i zaliczając 13 asyst. Został wybrany najlepszym Młodym Piłkarzem.



FOT. PSG

Miki Godts w koszulce PSG

To drugi duży transfer jednego dnia Paris Saint-Germian, triumfatora Ligi Mistrzów w 2025 i 2026 roku. Wcześniej tego dnia drużynę wzmocnił Hiszpan Ferran Torres z Barcelony, zdobywca jedynej bramki w finale mistrzostw świata 2026 z Argentyną. **(HOF)**

eprasa.pl e81a4b7618

Piłkarki nożne Grot SMS Łódź nadal bez zwycięstwa

Spotkanie trzeciej kolejki ekstraligi piłkarek nożnych Grot SMS Łódź - Ślęza Jaxan Wrocław zakończyło się bezbramkowym remisem.

Spotkanie było wyrównane i zacięte. Beniaminek dzielnie stawiał czoła Łodziankom.

W 82. minucie wrocławianki mogły zadać decydujące trafienie. Strzał Kamili Stachery obroniła Sowalska, a dobitka Kolenickovej zatrzymała się na poprzeczce. To była bezapelacyjnie najlepsza okazja do zdobycia gola w tym spotkaniu

Tym samym podopieczne trenera Sebastiana Papisa nadal muszą poczekać na pierwsze zwycięstwo w tym sezonie.

W ramach czwartej kolejki ekstraligi łodzianki podejmą na stadionie przy ul. Milionowej AP 2010 Orlen Gdańsk (22 sierpnia, godz. 16).

Grot SMS: Sowalska - Sobczak, Kolis, Kroupa, Pągowska - Bartczak - Ushakevich (67 Fesinger), Osajkowska, Montgomery (77 Urakova), Cuperova.

Reprezentacja Polski piłkarek nożnych do lat 17 wygrała we Frankfurcie nad Odrą towarzyski mecz z kadrą Niemiec 3:2.

W wyjściowym składzie biało-czerwonych znalazła się Łodzianka Laura Urbańczyk, a na ławce rezerwowych była inna piłkarka Grot SMS Łódź – Dominika Lemańczyk.

Gole dla drużyny prowadzonej przez selekcjonerkę Paulinę Kawalec strzeliły Julia Kania (dwie) oraz Zofia Cendrowska.

Dla naszej reprezentacji jest to ważne zgrupowanie przed Mistrzostwami Świata w Maroku, gdzie zagrają w grupie B z Koreą Północną, Nigerią i Portoryko.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

W łódzkim meczu kobiecej ekstraligi gole nie padły.

EXPRESS

Koszykówka Kadrowicze trenują w Krakowie

Reprezentacja Polski koszykarzy rozpoczęła w Krakowie przygotowania do meczów II etapu eliminacji mistrzostw świata bez trzech graczy: naturalizowanego Jordana Loyda oraz Andrzeja Pluty i Łukasza Kolendy. Jak powiedział dyrektor sportowy kadry Łukasz Koszarek, powinni dołączyć za kilka dni.
Polacy zagrają w II etapie 27 sierpnia w Rydze z Łotwą oraz trzy dni później w trójmiejskiej Ergo Arenie z mistrzami świata i Europy Niemcami.
Reprezentacja Polski koszykarzy do lat 16 zajęła siódme miejsce w mistrzostwach Europy w Oradei, pokonując w ostatnim meczu gospodarza turnieju - Rumunię 88:62.

Kolarstwo Bez drużyny

Ekipa NSN Development ogłosiła w sobotę wycofanie się z wyścigu Dookoła Portugalii po tragicznej śmierci dzień wcześniej swojego kolarza, 19-letniego Brytyjczyka Finlaya Tarlinga. Utalentowany zawodnik zginął w wypadku podczas 8. etapu tej imprezy.

Dokładne okoliczności tragicznego zdarzenia nie są jeszcze oficjalnie znane, ale według publicznego nadawcy RTP, młody Walijczyk został potrącony przez samochód jadący z naprzeciwka, który nie był związany z samym wyścigiem.

Piosenka Haalanda hitem

Utwór nagrany przez 16-letniego piłkarza Erlinga Brauta Haalanda i zremiksowany po dekadzie przez światowej sławy didżeja Kygo może zostać piosenką roku w Norwegii. Każdego dnia „Kygo Jo" ma około 400 tys. odtworzeń w sieci. Melodię norweskiego hitu stworzył jednak Szwed.

TENIS

Iga Świątek po raz pierwszy zwyciężyła w Toronto



FOT. MATHEW TSANG/ICON SPORTSWIRE/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Iga Świątek z trofeum

JAN HOFMAN

Iga Świątek po raz pierwszy w karierze triumfowała w turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Toronto. Rozstawiona z numerem siódmym polska tenisistka w finale wygrała z Kazaszką Jeleną Rybakiną (nr 2.) 6:2, 6:3.

Świątek wywalczyła 26. tytuł w karierze, a 12. w turniejach rangi WTA 1000, które randze ustępują tylko Wielkim Szlemom.

Dla obu tenisistek turniej w Toronto był pierwszym po nieudanym dla nich Wimbledonie. Obie bowiem wielkoszlemowe zmagania na londyńskiej trawie wygrywały, ale tym razem odpadły już w trzeciej rundzie i mogły udać się na krótkie wakacje.

Magdalena Fręch wygrała z rozstawioną z numerem 26. Łotyszką Jeleną Ostapenko 6:1, 6:3 i awansowała do trzeciej rundy turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Cincinnati. Awans wywalczyła Maja Chwalińska, a jej kolejną rywalką będzie Rosjanka Diana Sznajder (nr 14.).

Fręch z Ostapenko mierzyła się po raz trzeci i odniosła pierwsze zwycięstwo. W dodatku 28-letnia Łodzianka, która w rankingu zajmuje 41. miejsce, z wyżej notowaną rywalką poradziła sobie nadspodziewanie łatwo. W trzeciej rundzie Polka zmierzy się z wiceliderką rankingu Kazaszką Jeleną Rybakiną albo z Amerykanką Taylor Townsend.

Chwalińska natomiast wygrała pewnie z Hiszpanką Cristiną Bucsą 6:2, 6:2. Jej kolejną rywalką będzie Sznajder, która pokonała Niemkę Tatjanę Marię 6:2, 7:5. Z Rosjanką Polka ma bilans 1-1, a pokonała ją w półfinale tegorocznego French Open.

Impreza w Cincinnati jest praktycznie ostatnim sprawdzianem światowej czołówki przed wielkoszlemowym US Open w Nowym Jorku, który rozpocznie się 30 sierpnia.

Hubert Hurkacz przegrał z rozstawionym z numerem 18. Amerykaninem Tommym Paulem 4:6, 7:6 (7-3), 3:6 w drugiej rundzie tenisowego turnieju ATP Masters 1000 na twardych kortach w Cincinnati.

To było ich szóste spotkanie i czwarta wygrana Paula. Amerykanin zrewanżował się Hurkaczowi za lipcową porażkę w 3. rundzie Wimbledonu. 69. w rankingu Wrocławianin nawet raz nie zdołał przełamać Paula.

W Cincinnati rywalizował również Kamil Majchrzak, ale odpadł już w pierwszej rundzie. Przegrał z australijskim kwalifikantem Christopherem O'Connellem 4:6, 6:7 (5-7) .



FOT. MARCIN CHOLEWINSKI/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Maja Chwalińska wygrała pewnie z Hiszpanką Cristiną Bucsą 6:2, 6:2.

eprasa.pl e81a4b7618

24

17.08.2026

Wschód Słońca: 5.31 **Zachód Słońca:** 20.01
Imieniny: Jacek, Anita, Joanna, Maria, Angelika, Magdalena, Klara, Maksym, Eliza, Julianna, Miron, Jacenty, Bonifacy, Euzebiusz, Zanna, Nastazja, Mirona.

Dzisiaj maks. 21°C min. 12°C

Jutro maks. 20°C min. 13°C

● **BARAN (21.03-19.04)**
Musisz powściągnąć nerwy. Uważaj na straty spowodowane kiepską kondycją psychiczną. Przydałoby Ci się trochę izolacji.

● **BYK (20.04-22.05)**
Wreszcie nadejdzie dobra wiadomość, której zresztą się po cichu spodziewałeś. Zrób to, co do Ciebie należy i spełnij to, co obiecałeś, a zostanie Ci wynagrodzone.

● **BLIŹNIĘTA (23.05-21.06)**
Nie narzekaj, bo źle to dopiero może być. Coś zaczęło zazgrzytać w dobrze funkcjonującej maszynerii, a winą obarczą Ciebie.

● **RAK (22.06-22.07)**
Nie marnuj ani jednego dnia. Trzeba poszerzać horyzonty, kształcić się i zdobywać doświadczenia. Zapisz się na jakiś kurs.

● **LEW (23.07-23.08)**
Dopisze Ci doskonały nastrój. Wzmocnisz go jeszcze, wybierając się na popołudniowy spacer. Przydadzą Ci się też relaksujące masaże lub wizyta u fryzjera.

● **PANNA (24.08-22.09)**
Zbliża się czas realizacji marzeń. Planując swoje działania, myśl konkretami i stosuj wizualizacje. Porzuć czarnowidztwo i myśl pozytywnie, a wszystko się uda.

● **WAGA (23.09-22.10)**
Poradź się osoby, która ma pełne rozeznanie w sytuacji i mocno stoi na ziemi. Twoja ocena może być bowiem niepełna i przez to wciąż jesteś, jak dziecko we mgle.

● **SKORPION (23.10-21.11)**
Mniej emocji, więcej opanowania. Musisz powściągnąć nerwy, bo straty spowodowane kondycją psychiczną stają się duże.

● **STRZELEC (22.11-21.12)**
Jeśli chcesz więcej zarobić, musisz pójść na kompromis i zgodzić się zająć tym, co jest nieco uciążliwe. Przemyśl za i przeciw.

● **KOZIOROŻEC (22.12-19.01)**
Raz jest lepiej, a raz gorzej. Teraz może nie idzie Ci najlepiej, ale nie będzie to miało większego znaczenia. Ładuj akumulatory, bo los znów się uśmiechnie.

● **WODNIK (20.01-18.02)**
Premiowane będzie dziś wszystko, co wykracza poza schematy. Warto być twórczym, nie obawiać się przeprowadzek i innych zmian.

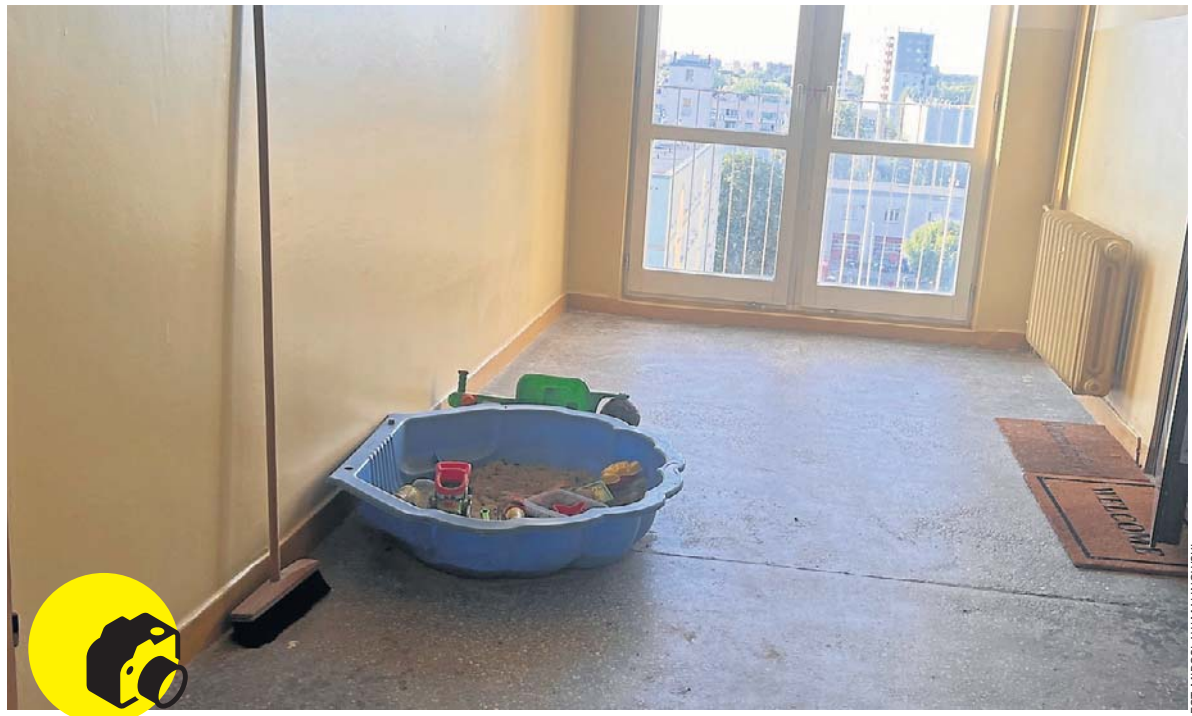
● **RYBY (19.02-20.03)**
Nie zabieraj głosu w imieniu innych, zwłaszcza gdy nikt Cię o to nie prosi, a nawet jeśli prosi, postaraj się od tego zgrabnie wykręcić. Dla swojego dobra.

KALENDARIUM



● Dzisiaj urodzinu obchodza aktorzy: Leszek Lichota (49. - na zdj.), Małgorzata Potocka (73.), Sean Penn (66.) i Robert De Niro (83.) i piosenkarka Natasza Urbańska (49.).
● 1447 – Kazimierz IV Jagiellończyk zwolnił łęczyckich dominikanów z opłat za korzystanie z łaźni miejskiej.
● 1900 – w Łodzi urodziła się amerykańska aktorka Lilly Valenty.
● 1920 –Rosjanie rozstrzelali łodzianina Antoniego Wołowskiego „Zenona", członka Organizacji Bojowej PPS, legionistę, powstańca śląskiego, kawalera Orderu Virtuti Militari.
● 1960 – bagna koło Zgierza zagrały w filmie „Krzyżacy".

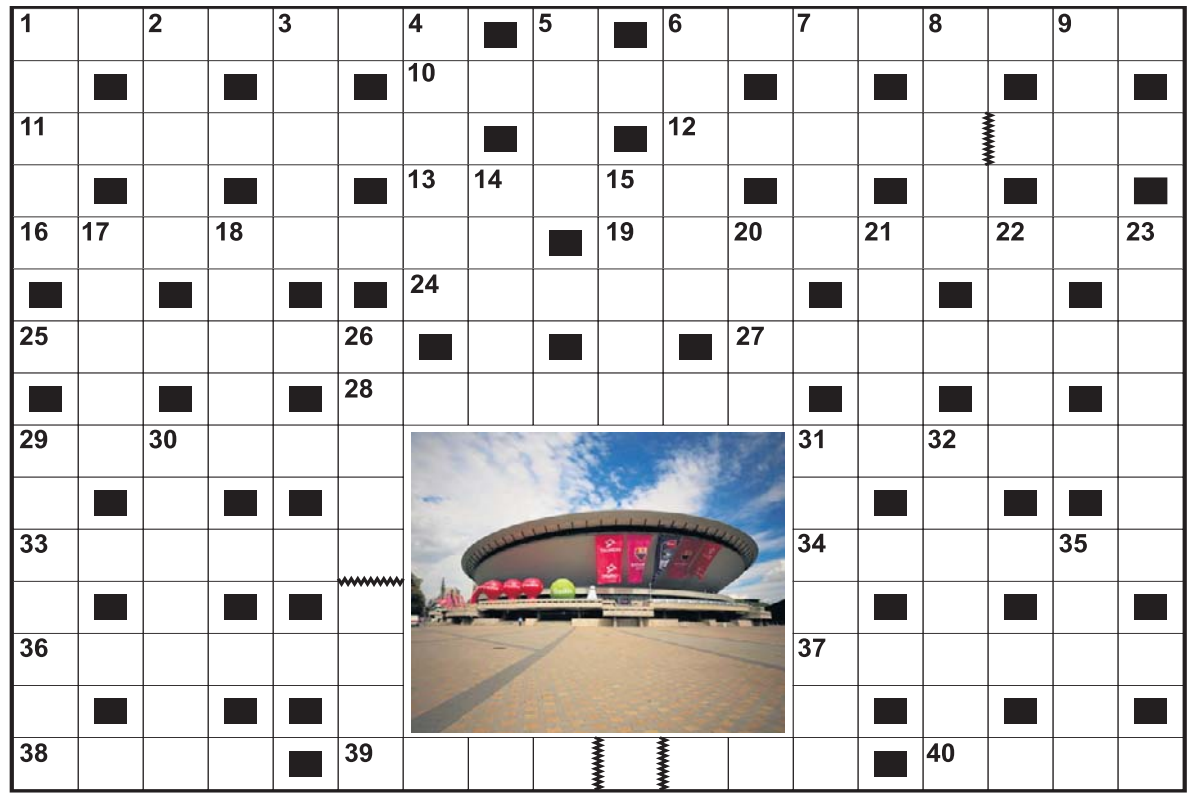
W APARACIE



FOT. MIROSŁAW MALINOWSKI

● **W jednym z wieżowców na Górnej, na szerokim korytarzu** rodzice zorganizowali dla swoich pociech minipiaskownic - w niebieskim pojemniku umieścili piasek i zabawki. A po każdym „plażowaniu" na korytarzu zmiatają rozsypany przez dzieci piach. I wszyscy są zadowoleni.

KRZYŻÓWKA



Poziomo:
1) syn rozbójnika Rumcajsa i jego żony Hanki,
6) miasto wojewódzkie ze Spodkiem,
10) greckie forum,
11) … Diaz, aktorka z filmu „Maska",
12) wiekowa knieja,
13) zlot czarownic na Łysej Górze,
16) samolot naszych dziadków,
19) zdobywca pierwszego miejsca na igrzyskach,
24) czasem bywa niepowetowana,
25) historyjka obrazkowa Marvela,
27) wiec wyborczy,
28) chrząstka w kolanie,
29) boli w czasie anginy, grypy,
31) francuski arystokrata,
33) potocznie o przyjaźni,
34) uczucie wielkiej kompromitacji, zawstydzenia,
36) serial z podwójną rolą Cezarego Żaka,
37) wycisza odgłosy strzału z pistoletu,
38) szkocki ród,
39) rodzice Kaina i Abla,
40) ryba słodkowodna z dużą ilością ości.

Pionowo:
1) dodatnia lub ujemna właściwość charakteru,
2) epidemia, zaraza,
3) słodki lek na kaszel,
4) stan w USA z Kansas,
5) czworobok mający wszystkie boki równe,
6) broń na ręce opryszka,
7) dawna papieska korona,
8) sidła kłusownika,
9) polski pies myśliwski,
14) łobuziak z niego całą gębą, urwis,
15) gra role uwodzicielki,
17) wirus rodem z Afryki,
18) składa się zwykle z trzech dań,
20) starsza od waleta,
21) czekan lub pastorał,
22) biały koń,
23) trójkątna chustka noszona na szyi,
26) morska ciecz,
29) chory na żołądek,
30) okrągła budowla w centrum Warszawy,
31) panna po ślubie,
32) samochód z Francji,
35) osobliwość, rzecz niezwykła.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Jeśli w dniu Jacka nie pada, suchą jesień zapowiada.

Gdy z początku sierpnia skwar trzyma, zwykle bywa długa i śnieżna zima.

eprasa.pl e81a4b7618